

W czerwcu 1987 roku słubiczanie rywalizowali z mieszkańcami mazurskiego Pisz w Telewizyjnym Turnieju Miast. Wśród konkurencji znalazła się m.in. wymiana opon na czas w Fiacie 125p. Zwycięską słubicką drużynę tworzyła ekipa z PEKAES: Kazimierz Mucha, Czesław Dzierniejko, dyrektor Andrzej Kaczkowski, Józef Romańczyk i Jan Wychudzki.

Str. 19



Od Dammvorstadt do Słubic...Zobaczcie miejsca i wydarzenia, które wpisały się w historię naszego miasta. Między innymi reprint dawnej widokówki z ok. 1909 r. wykonanej przed wejściem do leśniczówki Hängebusch przy dzisiejszej ul. Sportowej 38, zdjęć z budowy alei Młodzieży Polskiej, którą zbudowano w związku z Dniami Przyjaźni Młodzieży PRL i NRD, które odbyły się w Słubicach 28-30 maja 1979 r. w towarzystwie m.in. I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka czy ze spotkania premiera Polski Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Niemiec Helmuta Kohla w listopadzie 1990 roku. W Słubicach i Frankfurtu nad Odrą omawiali oni ostateczny kształt Traktatu między RP i RFN o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, który został podpisany 17 czerwca 1991 roku.

Str. 9-12



Jubileuszowe wydanie – 80 lat Słubic

Przez ponad 40 lat „Komes” był przemysłową wizytówką Słubic. Słubickie „levisy” i sztruksy szły na eksport do NRD, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Danii. W końcówce lat 90. zakład przegrał jednak z bazarem. Szwalczki uciekły od maszyn i zamieniły je na stragany bo w handlu był łatwy pieniądź, a w przemyśle trudna praca.

Str. 5



Tak Dammvorstadt stało się Słubicami

80-letnie dzieje Słubic pokazują, że historii nie warto bez końca rozpamiętywać, bo nawet z trudnego sąsiedztwa może urodzić się coś wyjątkowego i wartościowego.

Był kwiecień, 1945 roku. Z Łodzi do Słubic przyjechał Stefan Chmielewski, któremu Pełnomocnik Rządu Tymczasowego na Okręg Pomorze Zachodnie Leon Borkowski powierzył misję organizowania władzy cywilnej na Ziemiach Odzyskanych. Stefan Chmielewski miał wprowadzić inne plany, bo w Łodzi zgłosił się do tworzonej właśnie II Armii Wojska Polskiego, ale zamiast na front wraz z grupą operacyjną składającą się z 16 pracowników umysłowych, 7 zaopatrzeniowców i 28 milicjantów wysłano go do Słubic. Gdy 29 kwietnia wjeżdżali do miasta, ulice były puste, a dookoła stała radziecka artyleria z działami wycelowanymi na zachód. Od Rosjan dowiedzieli się, że Niemcy wycofali się stąd 19 marca. Zabrali mieszkańców i wysadzili jedyny most na Odrze. Wcześniej tereny te stanowiły przedmieście przeszło 50-tysięcznego Frankfurtu, które nazywano Dammvorstadt. W 1939 roku mieszkało tu 15 600 osób. Prawy brzeg Odry był dla Niemców miejscem wypoczynku. Dookoła było dużo łąk i lasów, wielu frankfurckich miało tu swoje ogrody.

Klinkier na odbudowę Warszawy

8 maja 1945 roku pierwszych polskich mieszkańców obudziła nagle kanonada z dział. Myśleli, że Niemcy się przedarli, żeby wrócić do swoich domów. Okazało się jednak, że to Rosjanie strzelali ze szczęścia, świętując kapitulację Niemiec. Odwrócone z wałów działa strzelały na oślep, tak nisko, że urywało dachy w domach. Po kapitulacji wielu przedwojennych mieszkańców miasta postanowiło wrócić do swoich domów. 30 maja w Słubicach było już 3640 Niemców. Z obawy o swoje bezpieczeństwo, 15 i 16 czerwca, Polacy przy pomocy Rosjan wysiedlili Niemców do Frankfurtu nad Odrą. Potem okazało się, że na ogródkach działkowych ukrywają się



autochtoni. - Nie chcieliśmy zostawiać swoich domów i ziemi, którą kochamy – mówili nowej władzy i pokazywali stare, polskie dokumenty i orla białego. Później ze swoimi żonami Niemkami mieszkali w Słubicach aż do śmierci.

Na początku maja 1945 roku Słubice miały już polskie władze. Zajął piękny budynek mieszkalny, przy obecnej ul. Jedności Robotniczej 12. Byli mieszkańcy domu, uciekając przez radzieckimi armatami, pozostawili w nim cały swój dobytek. Wojna ocalała także inne domy. Przedmieście Frankfurtu ucierpiało jedynie w 30 proc. Wiele domów, mimo idealnego stanu przeznaczono do rozbiórki. Specjalny oddział robotkowy wybierał najlepsze kamienie z cegły klinkierowej i potem cegłę wysyłano na odbudowę Warszawy.

Tu była Polska

Po wojnie, pierwsi urzędnicy słubickiego starostwa, szukając śladów polskiej historii, dotarli do dokumentu

z 1913 r., z berlińskiego archiwum, w którym przeczytali, że od zarania powstania Polski w średniowieczu na tych terenach były osady szczepu słowiańskiego Lubuszan. W tym czasie osada rybacka na prawym brzegu Odry nazywała się Śliwice (Zliwitz). W okresie rządów tu piastowskich książąt, w 1249 roku książę Bolesław Rogatka w czasie bratobójczych sporów i walk sprzedał połowę Ziemi Lubuskiej arcybiskupowi magdeburskiemu. Faktycznie więc, do połowy XIII wieku ziemie te należały do Polski. Z materiałów znajdujących się w archiwum miejskim we Frankfurtu nad Odrą wynika, że potem ziemia na prawym brzegu Odry długie lata leżała odłogiem. W XV i XVI wieku wypasano tu bydło, a pierwsze domy mieszkalne powstały w XVII wieku. W 1893 roku drewniany most na Odrze zastąpiono kamiennym i wtedy prawobrzeżną część zaczęto nazywać Dammvorstadt.

Ciąg dalszy na str.2



Do 1946 r. Słubice nie były prawie zasiedlone, a miasto nie było jeszcze do końca rozbudowane. Dopiero po podpisaniu Układu Zgorzeleckiego w 1950 r. Niemcy dali polskim władzom plan zaminowania.

W grudniu 1945 roku w Słubicach mieszkało jedynie 860 Polaków. Wracający z niewoli Polacy przejeżdżali przez Słubice, ale mało kto chciał tu pozostać. Przyjeżdżali z zachodu, w większości z obozów koncentracyjnych i z za Buga. Byli też osadnicy z Poznańskiego, a nawet Ślązacy i Krakowiaczy. Często przyjeżdżali też delegacje z innych stron, oglądały okoliczne wsie, wybierały gospodarstwa. Miejscowi rolnicy wspominali, że dostali piękne, zadbane domy i zasiane pola.

Do późnych lat 60. miasto było jak twierdza. Dostępu do granicy z Niemcami bronił bronowany pas ziemi i dwumetrowa siatka zakończona drutem kolczastym, rozciągnięta wzdłuż wałów przy Odrze, po polskiej stronie. Siatka po jakimś czasie zniknęła, ale most nadal dzielił. Do lat 70. mało kto chciał się w Słubicach budować. Ludzie bali się, że Niemcy upomną się o ziemię, na której zostawili swoje majątki. Ci, którzy się zdecydowali musieli zdobyć wiele zaświadczeń potwierdzających ich tożsamość. W latach 1948-49, żeby wjechać do miasta, trzeba było mieć zezwolenie. Przy rogatkach strażnicy

Wojsk Ochrony Pogranicza pilnowali porządku. Gdy ktoś nie miał zezwolenia, odwożony był na stację kolejową do Rzepina i wysyłany z powrotem do domu. Tak było do 1956 roku.

Modelowe dwumiasto

O tym, jak trudną drogę w budowaniu europejskiego dwumiasta Słubice-Frankfurt pokonali wspólnie Polacy i Niemcy niech świadczą choćby wyniki dwuletnich badań sondażowych przeprowadzonych przez naukowców z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu w latach 1991-92. Dotyczyły sytuacji „przed” i „po” otwarciu granicy. Na pytanie czy możliwe jest pojednanie między Polakami i Niemcami, w 1991 roku, 65 proc. słubiczan i 60 proc. frankfurczyków, odpowiedziało „nie”.

Rok później „nie” powiedziało już mniej pytanym: 42 proc. słubiczan i 44,6 proc. frankfurczyków. Naukowcy nie mieli więc wątpliwości: otwarcie granicy przyczyniło się do pozytywnych zmian, a Polacy i Niemcy mają szansę żyć razem, a nie obok siebie.



Zanim Polska weszła do strefy Schengen kolejki na moście granicznym, gdzie odbywały się kontrole, były codziennością

Współpraca Słubic i Frankfurtu sięga lat 70., ale mocno przyspieszyła po wejściu Polski do Unii Europejskiej i strefy Schengen. Ale już wcześniej wiał tu silny wiatr zmian. W 1991 roku, jeszcze

zanim Polska stała się częścią Unii Europejskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytet Europejski Viadrina we Frankfurcie nad Odrą powołały do życia Collegium Polonicum w Słubicach - wspólną placówkę naukowo-dydaktyczną. Było to bezprecedensowe przedsięwzięcie w historii europejskiego szkolnictwa wyższego. To u nas w grudniu 1993 roku powstał Euroregion Pro Europa Viadrina, zrzeszający polskie i niemieckie gminy oraz powiaty, to tutaj nie brakowało odwagi do nowatorskich rozwiązań.

Już na początku lat 90. Słubice, były jedynym polskim miastem przygranicznym, którego plany urbanistyczne opracowano wspólnie z planami sąsiadującego przez rzekę miasta niemieckiego. Rady miejskie Słubic i Frankfurtu na wspólnej sesji podjęły uchwały o wzajemnym opiniowaniu i konsultowaniu opracowań urbanistycznych, ze szczególnym uwzględnieniem problemów komunikacji i środowiska traktując Słubice i Frankfurt jako jeden organizm miejski liczący 100 tysięcy mieszkańców. Przyjęta na wspólnej sesji rad miejskich 26 listopada 1994 „Koncepcja układu strukturalnego miast Słubice i Frankfurt nad Odrą” była pierwszym w historii Polski i Niemiec wspólnym opracowaniem urbanistycznym. Wcześniej, jak wspominała w latach 90. słubicka architekt miejska Lidia Czarniecka-Markendorf opracowania urbanistyczne Słubic miały białą plamę po zachodniej stronie, jakby na Odrze kończył się świat. Dla Frankfurtu takim „końcem świata” był wschodni brzeg Odry.

Dobre sąsiedztwo

Gdy kilkanaście lat temu zapytano ówczesnego dyrektora Collegium Polonicum, dr Krzysztofa Wojciechowskiego, jak jego zdaniem Słubice będą wyglądały za 20 lat odpowiedział: Dziesięć procent mieszkańców Frankfurtu to będą Polacy, w szkołach niemieckich jedną trzecią będą stanowiły dzieci polskie, w wielu instytucjach po obu stronach rzeki będzie się mówiło w obu językach i będziemy mieli ładne przygraniczne miasto, takie jakich wiele między Niemcami a Holandią po 400 latach sąsiedztwa. Dr Wojciechowski niewiele się pomylił. We Frankfurcie mieszka około 4 tys. Polaków, co stanowi ok. 7 proc. ogólnej liczby mieszkańców tego miasta, kilkanaście procent dzieci w przedszkolach w naszym sąsiedzkim mieście ma obywatelstwo polskie, w wielu urzędach język polski i niemiecki splata się na co dzień. Przykładem jest choćby Słubicko-Frankfurckie Centrum Koope-

racji, w którym pracują dwujęzyczni urzędnicy z obu administracji miejskich. Współpraca Słubic i Frankfurtu doprowadziła też do uruchomienia pierwszej na polsko-niemieckim pograniczu wspólnej sieci ciepłowniczej, a także komunikacji miejskiej. Transgranicznym autobusem 983, który co godzinę przekracza most na Odrze, jeżdżą m.in. studenci, uczący się po obu stronach Odry, mieszkańcy, a także wielu turystów. Nasze dążenia do dobrego sąsiedztwa, dialogu kultur, przewyższania uprzedzeń i budowania prawdziwego partnerstwa opartego na demokratycznych wartościach wspierają też wspólne imprezy kulturalne i sportowe, współpraca stowarzyszeń z obu stron Odry. To wszystko sprawia, że most na Odrze od dawna łączy: dwie kultury, dwa języki, dwa państwa. Kiedyś odległe, dziś coraz bliższe.

Słubice mają wiele powodów do dumy. Modelowa współpraca z Frankfurtem przyniosła nam wiele prestiżowych wyróżnień, m.in.: Dyplom Europejski Rady Europejskiej (1993), Flagę Honorową Rady Europejskiej (1994), Plakietę Europejską (1999), a także nagrodę za „Najlepsze polsko-niemieckie partnerstwo miast” (2002).

Tu jest potencjał

Słubice zajmują też ważne miejsce na mapie gospodarczej pogranicza, bo umiejętnie wykorzystwały walory swojego położenia. Sąsiedztwo autostrady A2 z Warszawy do Berlina, przebiegająca przez nasze miasto linia kolejowa łącząca Berlin z Moskwą, sieć dróg dobrze skomunikowanych z przejściami granicznymi w Słubicach i Świecku, zaledwie 80 km dzielące nas od stolicy Niemiec i leżący w naszej gminie Terminal Towarowy Odpraw Celnych - to dla wielu firm powód, żeby zainwestować właśnie tutaj. W Słubicach, od 1997 roku, działa Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, obecnie jedna z największych w Polsce, na terenie której ulokowały się firmy z kapitałem m.in. polskim, niemieckim, chińskim i holenderskim. Stworzyły w Słubicach ponad tysiąc miejsc pracy. Działa też u nas jeden z największych bazarów na polsko-niemieckim pograniczu, jesteśmy zagłębiem usług logistycznych i spedycyjnych. Bezpośrednie położenie przy granicy sprawia, że rynek pracy stale się rozwija. Dzięki temu jesteśmy w czołówce, w województwie lubuskim, pod względem najniższego wskaźnika bezrobocia. Bez wątpienia granica jest naszą lokomotywą. Pędzimy więc dalej!

Beata Bielecka



Od 1993 roku o sprawach ważnych dla Słubic i Frankfurtu decydują wspólnie radni obu miast



Od listopada 2021 roku most łączący Słubice i Frankfurt, codziennie wieczorem i wczesnym rankiem, jest podświetlany na niebiesko i zielono, w barwach wspólnej marki Dwumiasta

Skąd wzięła się nazwa miasta Słubice?

Pierwsze udokumentowane przypadki użycia nazwy „Słubice” w kartografii pojawiły się dopiero w środowisku wielkopolskich badaczy geografii oraz działaczy niepodległościowych. A to wszystko w kontekście globalnych wydarzeń z lat 1918–1919, tj. rozejmu w Compiègne, Powstania Wielkopolskiego, Traktatu Wersalskiego i rozejmu w Trewirze...

Jeszcze kilkanaście lat temu w niektórych źródłach regionalistycznych pojawiała się narracja, że nazwa Słupica (Słupice) mogła pochodzić od plemienia Słupian, gdzie miękkie „p” z czasem przeszło w twarde „b”. Stąd Słubica czy Słubice... W innych źródłach jako pierwotna wersja nazwy Słubic przytaczane są Śliwice, a w niemieckim zapisie: Zliwitz, Zbirwitz oraz Zbiwitz. Mnogość zapisów na mapach nie wynikała z niechlujności skrybów, co z pisania ze słuchu, z łaciny albo języków zachodniosłowiańskich.

Tuż po II wojnie światowej w niektórych polskich dokumentach miasto wciąż nazywano Frankfurtem nad Odrą, bo nie było do końca pewne, czy wzorem Szczecina całe miasto nie trafi w polskie ręce, a także Słubicami nad Odrą, dla odróżnienia od wsi Słubice na Mazowszu.

Najpierw Dammvorstadt

Największy udział w świadomym czy nieświadomym utrwalaniu nieprawdziwych wydarzeń z historii ziem, znanych dzisiaj jako Słubice miała propaganda państwowa pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej oraz literatura okresu PRL.

Do dzisiaj zdarza się słyszeć błędne twierdzenia, jakoby Frankfurt nad Odrą został założony w 1225 r. przez Henryka Brodatego albo że jeszcze przed lokacją miejscowym kupcom udało się uzyskać prawo składu. Rzeczkie prawo składu z 1225 r. lokalni historycy poddają w wątpliwość, ponieważ prawo składu przyznawano jedynie mieszczanom, czyli mieszkańców ulokowanych już miast, a w 1225 r. teren dzisiejszych Frankfurtu nad Odrą i Ślubic praw miejskich przecież jeszcze nie posiadał.

W stworzonym po łacinie dokumencie lokacji Frankfurtu nad Odrą z dnia 14 lipca 1253 r. wspomniano „loco qui zliwiz” z ustaleniem, że jeśli kiedyś tu (na prawobrzeżu) również zostanie zbudowane miasto, to tujejszy burmistrz powinien otrzymać te same prawa co burmistrz frankfurcki. W ciągu wieków i wskutek coraz to nowych zapisów fonetycznych „Zliwiz” przekształciło się w „Schliewitz”.

Na tej podstawie możemy jednoznacznie zaprzeczyć sugestiom, jakoby Frankfurt nad Odrą (z różnymi formami fonetycznego zapisu jego nazw z łaciny czy języka średnio-wysoko-niemieckiego) stanowił w średniowieczu bezpośredni synonim osady o zachodniosłowiańskich czy serbołużyckich nazwach Ziwiw/ Schliewitz/Stubice itd. Założeniem przynajmniej z połowy XIII w. było stworzenie w przyszłości miast bliźniaczych, ale całkowicie odrębnych na wzór Berlina i Cölln, które później w 1709 r. połączyły się w jedno miasto.

Nie są też znane żadne dokumenty ani inne źródła okresu średniowiecza, które jednoznacznie uzasadniałyby rozciąganie nazwy Słubice na zamieszkały teren obu brzegów Odry. Stało się to dopiero w latach 20. XX

w. w kręgu środowisk patriotycznych z Poznania. Był to pomysł dopiero doby kształtowania się granic II RP w okresie 1918-1921, odczuto podchwycyony później przez Instytut Zachodni w Poznaniu, powołany 27 lutego 1945 r.

Ze znaczeniem pojęcia „*loco qui zliwiz*” w akcie lokacyjnym Frankfurtna nad Odrą frankfurcy historycy lokalni zmagali się bardzo żywo, a z powodu niewystarczającej bazy źródłowej nie doszli do wspólnego konsensusu. Część z nich wierzyła, że chodziło o słowiańską osadę, z czego naturalnie wychodzą też polscy badacze.

Pojęcie "loco qui zwiliz", które zostało wspomniane tylko raz w historii przy założeniu miasta Frankfurt nad Odrą, było więc interpretowane na wszelkie sposoby według własnych życzeń i marzeń.

W wiekach późniejszych żaden polski władca przez długie stulecia nie nazywał Frankfurtu nad Odrą Śliwicami czy Słubicami. Pewne jest jednak, że wschodnia strona Frankfurtu aż do XVIII w. była nazywana m.in. „Über der Oder“ (Za Odrą). Pod koniec XVII w. po raz pierwszy pojawiło się określenie Dammvorstadt i obowiązywało najdłużej z dotychczasowych określeń, bo do 1945 r., ponad dwa i pół wieku.

Słubice na pierwszych mapach

Członek Towarzystwa Historycznego we Frankfurcie nad Odrą Eckard Reiß jest przekonany, że określenie Słubice zrodziło się w latach 20. XX w. w środowisku poznańskim.

Reiß nie ma wątpliwości, że słowo Ślubice nie miało wielowiekowego ugruntowania w literaturze czy świadomości ludzkiej. Tzw. Dämmler, czyli mieszkańcy frankfurckiego, prawobrzeżnego przedmieścia Dammvorstadt, nie znali słowa Ślubice i nie wyznawali mocno naciąganej teorii, jakoby określeniem Zliwiz, czy Schliewitz nazywano pierwotnie ich całe miasto. Znanie było jednak osadnictwo serbołużyckie, ale to jeszcze nie podstawa, by między Ślubicami i Frankfurtem stawiać historyczny znak równości.

Powróćmy zatem do międzywojennych twórców polskich map dla ziem północnych i zachodnich. Po odczyszczeniu niepodległości Polski w 1918 r. pierwszą z organizacji społecznych promujących polskość ziem zachodnich, polskość nazw miejscowości i podejmujących starania o jak najbardziej korzystny przebieg zachodniej granicy Polski było Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski (TOZKP), ukonstytuowane 7 grudnia 1918 r. w Krakowie.

Związek Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ) istniał w latach 1921-1934, a przewodził mu dyr. Mieczysław Korzeniewski, działacz niepodległościowy z Wielkopolski. Skoro pod jego auspicjami tworzone pierwsze znane nam mapy ze Słubicami, to ojcem międzywojennego określenia Słubice trzeba uznać M. Korzeniewskiego.

Zgodnie z prawem publicznym miasto Słubice nie miało odrębnej lokacji, a było to tzw. powstanie przez podział, w tym wypadku podział Frankfurtu nad Odrą. Urzędowe nadanie nazwy Słubice nastąpiło dość późno, bo w II turze mianowań, czyli 19 grudnia 1946 r. w wyniku prac Komisji Ustalania Nazw Miejscowości Stanisława Srokowskiego oraz na mocy Rozporządzenia Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z 12 listopada 1946 r. o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości (MP nr 142 z 1946 r., poz. 202).

Rozporządzenie weszło z dniem ogłoszenia, a jego podstawami prawnymi pozostawały art. 2 Rozporządzenia Prezydenta RP z 24 października 1934 r. o ustalaniu nazw miejscowości i numeracji nieruchomości (Dz.U. RP nr 94, poz. 950) oraz art. 2 Dekretu Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta z 13 listopada 1945 r. o zarządzie ziem odzyskanych (Dz.U. RP nr 51, poz. 295). Rozporządzenie podpisali Minister Spraw Administracyjnych dr Władysław Kiernik, a za Ministra Ziem Odzyskanych – podsekretarz stanu Władysław Czajkowski.

Roland Semik[illegible]

Na tym moście dzieje się historia

Przez lata po wojnie most na Odrze był drogą donikąd. Po raz pierwszy otwarto go dla mieszkańców w 1972 roku. Dziś wygląda jak fragment zwykłej drogi, którą pokonują codziennie tysiące osób. W drodze do pracy, szkoły, na koncert czy na zakupy...

Zanim w czterdziestym piątym roku na moście stanęły szlabany, przez Odrę jeździły tramwaje. Dzisiejsze Słubice, nazywane przez Niemców Dammvorstadt, stanowiły do zakończenia wojny przedmieście Frankfurtu. Zielone płuca miasta. Koniec wojny sprawił, że most stał się jednak potężnie strzeżoną granicą. Zresztą jak całe miasto. W Słubicach nie wolno było wtedy fotografować, a do 1956 roku przyjezdnych na rogatkach miasta sprawdzali wopiści.

Trudne początki dobrego sąsiedztwa Po raz pierwszy most otwarto dla mieszkańców w 1972 roku. Nie trzeba już było wiz, paszportów. Ale osiem lat później Niemcy z obawy przed rosnącą w siłę Solidarnością znów most zamknęli. Mogły tamtędy jeździć tylko polskie robotnice zatrudnione we frankfurckiej fabryce półprzewodników.

Most Pokoju, Most Przyjaźni - takie przydomki zyskiwała przez lata przeprawa na Odrze. Tak mówili o niej Edward Gierek, który w końcówce lat siedemdziesiątych ścisłał się koło mostu z Erykiem Honeckerem. Ale przyjaźni długo tu nie było. Gdy w 1991 roku, po przełomie w Polsce, znów zniesiony został obowiązek wizowy i polskie autokary zaczęły szturmować granicę, nie wszystkim się to podobało. Na autokary polecały wtedy kamienie. Burmistrzowie Słubic i Frankfurtu nie zrażając się podpisali wspólne oświadczenie i zadeklarowali chęć współpracy. Rok później mieszkańcy bawili się już razem na pierwszym "Święcie Odry".

Dwa lata wcześniej przez most na Odrze, z Frankfurtu do Słubic, przeszli premier Polski Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec Helmut Kohl, którzy spotkali się, żeby omówić szczegóły Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Po rozmowach we Frankfurcie przeszli do Słubic i wypili kawę w restauracji Odra. Na budynku dawnej restauracji do dziś wisi tablica upamiętniająca to spotkanie. Most na Odrze gościł później wielu notabli. To tu 1 maja 2004 roku, gdy Polska wchodziła do Unii Europejskiej, ówczesny minister spraw zagranicznych Włodzisław Cimoszewicz mówił, że dzieje się historia, a mieszkańcy Słubic i Frankfurtu lali szampana do kieliszków. Robili to zresztą i wcześniej, bo most przez wiele lat był też ulubionym miejscem spotkań mieszkańców w czasie sylwestrowej nocy. Tu też doszło do symbolicznego pojednania w 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Na moście, w pół drogi spotkali się wtedy Aleksander Kwaśniewski i Johannes Rau. Przez most w październiku 2013

roku przeszli wspólnie prezydent Bronisław Komorowski i Joachim Gauck, którzy wcześniej otworzyli nowy rok akademicki w słubickim Collegium Polonicum, części Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Na moście, 21 grudnia 2007 roku świętowano też wejście Polski do strefy Schengen.

Nowy most, stare kłopoty

5 października 2002 roku w okolicy przejścia granicznego zgromadziły się tłumy słubiczan. Oczy mieszkańców Słubic i Frankfurtu oraz dziennikarzy z Polski i Niemiec zwrócone były na Odrę. Tego dnia dokonano wielkiej operacji. Ma miejsce, gdzie obecnie znajduje się przeprawa przez Odrę przesunięto wybudowany obok most. Najpierw ważącą 6,3 tys. ton konstrukcję lekko uniesiono, potem centymetr po centymetrze, przez dwa dni, przesuwano na miejsce, gdzie stał stary most. Łączył Słubice i Frankfurt nad Odrą. Dwa lata wcześniej Niemcy rozpoczęli budowę nowego mostu granicznego. Pierwotnie Zarząd Dróg Brandenburgii twierdził, że zdecydowanie taniej będzie remontować starą przeprawę. Zmienił zdanie gdy okazało się, że wybudowany w latach pięćdziesiątych most, jest w fatalnym stanie. Żeby nie zamykać granicy obok istniejącego mostu, wybudowano drugi. Gdy oddano go do użytku, stary zburzono. Zaczęto też przygotowywania do niecodziennej operacji - przesunięcia nowego mostu na miejsce starego. Najpierw nowy most lekko uniesiono. Po chwili posadzono go na specjalnych rolkach, umieszczonych w prowadnicach. Spełniały rolę szyn, po których za pomocą stalowych lin, specjalne urządzenia hydrauliczne ciągnęły delikatnie most. Po dwóch godzinach chodnik, który jeszcze niedawno prowadził do granicy „wpadł” do Odry. Cała operacja trwała dwa dni. Obserwowali ją mieszkańcy pogranicza.

Niektórzy przyszli z lornetkami i kamerami. - Jestem trochę rozczarowany, bo myślałem, że to będzie bardziej widowiskowe - komentował wtedy w „Gazecie Lubuskiej” Józef Stokiewicz, który utrwalił wszystko na kasecie. - Szkoda też, że zburzono stary most, z którego mogliby korzystać piesi - żałował z kolei Bronisław Kruk z Kunowic. Byłoby to jednak niemożliwe ze względu na istniejący układ komunikacyjny.

Decyzja o budowie nowego mostu, który kosztował 25 mln marek, przekreśliła także wówczas nadzieje słubiczan na nowe przejście graniczne na północy miasta. Do dziś drugi most na Odrze pozostał w sferze planów. Ale są one coraz bardziej konkretne.



18 października 2013 roku do Słubic i Frankfurtu przyjechali prezydenci Polski i Niemiec: Bronisław Komorowski i Joachim Gauck, którzy wzięli udział w uroczystej inauguracji roku akademickiego w Collegium Polonicum w Słubicach i Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

Miastotwórczy i miastoczuły... taki był „Komes”

Przez ponad 40 lat „Komes” był przemysłową wizytówką Słubic. Słubickie „levisy” i sztruksy szły na eksport do NRD, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Danii. W końcówce lat 90. zakład przegrał jednak z bazarem. Szwaczki uciekły od maszyn i zamieniły je na stragany bo w handlu był łatwy pieniądź, a w przemyśle trudna praca.

Ponad 30 lat przepracował w „Komesie” Tadeusz Wójtowicz, który od 1979 do 2000 roku był zastępcą dyrektora. W 2022 roku spisał historię „Komesu”, której fragmenty publikujemy poniżej.

Trudne początki

Słubickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego powołane zostały w lipcu 1957 roku na wniosek Centralnego Zarządu Przemysłu Odzieżowego w Łodzi. 16 października 1957 roku dyrektor Marian Zgoła przejął, od Wojskowego Rejonowego Zarządu Kwaterunkowego w Zielonej Górze, obiekty budowlane wraz z terenem znajdującym się przy ulicy Bohaterów Stalingradu, użytkowane przez jednostkę wojskową. Dzisiaj znajdują się tam Spółdzielnia Inwalidów „PRESPO” Sp. z o.o. oraz Zespół Szkół Licealnych im. Zbigniewa Herberta.

Początki „Komesu” były trudne. Porządkowano teren, pomieszczenia adoptowano do potrzeb produkcji, kompletowano park maszynowy. W listopadzie 1957 rozpoczęło szkolenie pracowników. Na koniec 1957 przedsiębiorstwo zatrudniało 96 pracowników, którzy szyli fartuchy ochronne i lecarskie, szlafroki, prześcieradła, poszwy i spodnie gimnastyczne. W w 1961 roku zatrudnienie wzrosło do 450 osób. Zakład na potrzeby m.in. pożyczanych specjalistów, zaadoptował na mieszkania budynki przy ulicach: Bohaterów Stalingradu, Augustyna Szamarczewskiego, Mikołaja Reja, 1 Maja i Gen. Świerczewskiego. Brak wykwalifikowanej kadry wymusił też konieczność zorganizowania własnej szkoły. 1 września 1960 roku naukę w Zasadniczej Szkole Odzieżowej rozpoczęła pierwsza grupa osób. Już w marcu 1963 roku uruchomiono 3-letnie Technikum Odzieżowe, a w 1967 roku 5-letnie Technikum Odzieżowe. W ciągu 24 lat istnienia szkoły jej mury opuściło ponad 2000 absolwentów. Przeważający udział w zatrudnieniu stanowiły młode małżeństwa. Z myślą o nich w roku 1961 zaadoptowano budynki przy ulicy Gen. Świerczewskiego (dzisiaj Piłsudskiego) na żłobek i przedszkole przyzakładowe. Na wniosek władz Słubic, w 1962 roku, zakład przejął obiekty po zlikwidowanej Spółdzielni Odzieżowo - Dzierżawskiej im. Hanki Sawickiej przy ulicy 1Maja 1. Uruchomił w nich m.in. produkcję, hotel pracowniczy i Zakładowy Dom Kultury. W 1966 roku ogłoszono wśród pracowników konkurs na nową nazwę zakładu. Zwycięzcą został pracownik Marian Ceranowicz. Nazwa „Komes” jest skrótem od produkowanych asortymentów – konfekcja męska.

W roku 1977 w mieście, ze względów technicznych, musiano zamknąć Miejski Dom Kultury przy ul. Mickiewicza i na wniosek Gminy Słubice zakład przekazał obiekty zakładowego domu kultury na rzecz miasta. Dzisiaj znajdują się w nich m.in. Słubicki Miejski Ośrodek Kultury i Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Postawili na eksport

W 1964 roku wybudowano nową halę produkcyjną, modernizowano park maszynowy co umożliwiło zwiększenie zatrudnienia. Rok 1967 był przełomowym dla przedsiębiorstwa zmieniono profil produkcji uruchomiono linię do szycia spodni wełnianych, elano - wełnianych i bawełnianych. W 1972 roku poszerzono asortyment o ubrania sportowe, wdzianka i spodnie turystyczne. Część produkcji

wysyłano na eksport do Związku Radzieckiego, NRD i na Węgry. W 1968 roku uruchomiono stołówkę i przyzakładową przychodnię lekarską. W latach 1972 – 1976 zmodernizowano park maszynowy, utworzono wzorcownię co pozwoliło wprowadzić nowe asortymenty wyrobów i rozszerzyć rynek zbytu na kraje kapitalistyczne, tak zwany drugi obszar płatniczy. Produkowano do RFN, Kanady, Francji, Stanów Zjednoczonych. W tych latach rozpoczęto starania o budowę nowego zakładu przy ul. Wojska Polskiego. Inwestycja charakteryzowała się następującymi danymi: zatrudnienie 1180 osób, roczna wartość produkcji około 500 mln zł, koszt inwestycji 350 mln zł, lata realizacji 1975 – 1978. Przyjęto następujący zakres inwestycji towarzyszących zapewniających właściwe funkcjonowanie projektowanego zakładu: budownictwo mieszkaniowe – 130 mieszkań, przedszkole z czterema oddziałami na 120 miejsc, żłobek na 80 miejsc, stołówka zakładowa oraz nowoczesną przychodnię lekarską. Zobowiązano też zakład do wybudowania na własny koszt sieci energetycznej, sieci telekomunikacyjnej, gazowej, wodno-kanalizacyjnej z przepompownią ścieków, wykonanie chodników i oświetlenie ulicy Wojska Polskiego. Pozwoliło to uzbroid w infrastrukturę techniczną północną część Słubic. Do lat siedemdziesiątych, uzbrojenie terenu miasta w sieć wodociagową i kanalizacyjną kończyło się na wysokości Szkoły Podstawowej nr 2 i ulicy Staszica. Pobudowane budynki mieszkalne przy ulicy Piskiej, Rysiej, Witosa, Konstytucji 3 Maja, Drzymały nie miały dostępu do kanalizacji sanitarnej i często sieci wodociagowej. Zobowiązano również „Komes” do sfinansowania w znacznej części budowy kotłowni na osiedlu Słowiańskim co pozwoliło na zasilanie w ciepło już istniejących budynków i w przyszłości projektowanych budynków przy ulicach: Reja, Podchorążych i Księdza Wawrzyniaka.

Maszyny prosto z Japonii!

W 1976 roku, w celu realizacji inwestycji, Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego w Łodzi powołało Pełnomocnika do Spraw Budowy Zakładów Odzieżowych „Komes”, którym został Tadeusz Wójtowicz oraz utworzono nowy Dział Inwestycji, w którym pracowali: Irena Stasiak, Wiktor Jasiewicz, Henryk Szczygalski i Jerzy Krotkiewicz (...).

W tym samym roku Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Gorzowie Wlkp. rozpoczęło budowę „Nowego Komesu”, a Przedsiębiorstwo Budownictwa Mieszkaniowego „Zachód” z Gorzowa Wlkp. budowę pierwszego wieżowca w Słubicach przy ulicy M. Reja 2. Przeznaczono go w części na mieszkania dla pracowników oraz na hotel pracowniczy. Wybudowano też hotel dla pracowników przy ulicy Nadodrzańskiej, budynek przy ulicy Księdza Wawrzyniaka, który przekazano w zarządzanie Spółdzielni Mieszkaniowej, żłobek (obecnie Żłobek Samorządowy "Bajka" i przedszkole z basenem (obecnie Przedszkole Samorządowe nr 4 "Krasnal Hałabała").

W 1978 roku wykonawca oddał do zagospodarowania główną halę produkcyjną o powierzchni 10 tys. mkw, w której uruchomiono pierwsze linie produkcyjne. Prawie 60 proc. maszyn i urządzeń zakupiono w Japonii, pozostałe pochodziły z Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Włoch.

Uroczyste otwarcie zakładu pro-



Fot. Kazimierz Lipocki/ Gorzowska Biblioteka Cyfrowa

dukcyjnego nastąpiło w maju 1979 roku. Inwestycja kosztowała 342 mln zł. „Komes” sponiósł zaciągnięty kredyt inwestycyjny już w 1986 roku. Uruchomienie nowego zakładu pozwoliło znacznie zwiększyć wolumen produkcji. Zatrudnienie wzrosło do około 1300 pracowników. Ponad 45 proc. produkcji sprzedawano do krajów kapitalistycznych, pozostałe na rynek krajowy i do niektórych krajów socjalistycznych.

Zaangażowania nie brakowało

W roku 1987, a był to rok 30-lecia istnienia zakładu, zatrudnionych było 1200 pracowników i wyprodukowano około 2 milionów sztuk wyrobów o wartości około 4 mld zł, z czego wyeksportowano około 900 tys. sztuk. „Komes” nadal inwestował, uruchomił oddział w Słońsku, kupił od Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Kunowicach tereny przy ulicy Drzymały i przeznaczył je na istniejące do dziś ogrody działkowe. W roku 1986 zbudowano blok przy ulicy Wojska Polskiego, a w latach 1988/89 pozyskano teren przy ulicy Rysiej pod budownictwo jednorodzinne. Zakład poniósł koszty wydzielenia ponad 40 działek budowlanych, budowy dróg, sieci wodociagowej i kanalizacji sanitarnej. W zamian za powyższe nakłady, Gmina Słubice z Naczelnikiem Miasta i Gminy Juliuszem Żwirkiem, zobowiązała się do sprzedaży działek pracownikom zakładu i specjalistom. „Komes” znacząco finansowo i sprzętowo pomagał też w budowie Parafii p.w. Świętego Ducha w Słubicach.

W 1986 i 87 roku wniesiono bardzo duży wkład organizacyjny, rzeczowy oraz finansowy w przygotowanie przepięknego Turnieju Miast Słubice – Pisz. Gmina Słubice pozyskała, poza skromnym budżetem, dodatkowe, duże środki finansowe. Pozwoliły polepszyć infrastrukturę komunalną i odnowić większość ulic i domów, które nie były odnawiane od końca drugiej wojny. Przygotowania do turnieju trwały ponad rok. Bezgraniczna inicjatywa i zaangażowanie mieszkańców oraz wszystkich słubickich zakładów pracy były ogromne. W tym turnieju pracownicy zakładu brali czynny udział w kilku konkurencjach, które przy świetle kamer telewizyjnych, pokazywane na całą Polskę rozgrywane były

w Pisz i w Słubicach. Zbiórka publiczna pozwoliła zgromadzić ponad 123,4 mln złotych (w Pisz zebrano około 6,4 mln zł). Środki te, po referendum przeznaczono na rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 1. Od tego turnieju w Słubicach nazwano nową ulicę – ulicą Piską. Do dzisiaj nie było w Słubicach podobnej mobilizacji, zbiórki środków pieniężnych, zaangażowania mieszkańców i słubickich podmiotów gospodarczych na rzecz miasta.

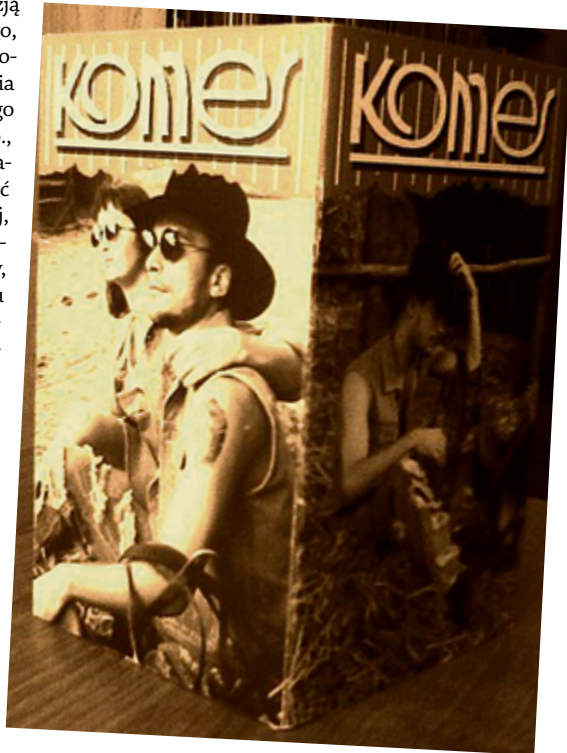
Wstrzymana prywatyzacja

Pod koniec lat 80. i w początkach lat 90. zmniejszało się zatrudnienie. Zakład szukając pracowników uruchomił produkcję w Słońsku, Cybince, Krośnie Odrzańskim, Osiecznicy i Połupinie, lecz na dłuższą metę i tam zaczęły się problemy kadrowe (...). Wobec nieuchronnego procesu adaptacji polskich przedsiębiorstw państwowych do warunków gospodarki rynkowej należało odpowiedzieć na pytanie – co dalej z „Komesem”? Zarząd widząc kłopoty kadrowe, niewykorzystany w pełni majątek trwały, podjął decyzję o prywatyzacji. Z dniem 1 stycznia 1991 roku Przedsiębiorstwo Państwowe „KOMES” miało się przekształcić w Spółkę Akcyjną. Decyzją organu założycielskiego, bez żadnego merytorycznego uzasadnienia Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp., z aprobatą Związku Zawodowego Solidarność i Rady Pracowniczej, proces prywatyzacji został jednak wstrzymany, a pod koniec 1998 roku organ założycielski – Wojewoda Gorzowski – wydał postanowienie o wszczęciu postępowania przygotowawczego do likwidacji przedsiębiorstwa, lakonicznie uzasadniając likwidację trudną sytuacją ekonomiczną – finansową. „Komes” był ostatnim dużym zakładem pracy. Przed nim zakończyły swoją działalność: Fabryka Mebli, tzw. „Meblówka”, Zakłady

Mięsne „Przyjaźń” i Państwowe Gospodarstwa Rolne.

Przemysłowa wizytówka Słubic

Historia przedsiębiorstwa to dzieje ludzi w nim zatrudnionych, i tych z pierwszych lat powstania, i tych, którzy przyczynili się do rozwoju firmy wdrażając nowe produkty, nowe wyzwania i nie wystraszyli się wyrzeczeń i ryzyka. Nie sposób nie wspomnieć tych pracowników, a była to szeroko pojęta kadra zarządzająca i kadra kierownicza, mistrzowie, brygadziści, technolodzy i pracownicy dozoru. Wieloletni, otwarci na nowoczesność, odważni w działaniu, wytrwali w rozwoju przedsiębiorstwa z dużym doświadczeniem. To między innymi: Marian Zgoła, Lucjan Szkodo, Benedykt Ceranowicz, Stefan Kutt, Walentyna Prymaczek, Jan Żabka, Tadeusz Wójtowicz, Władysław Czekałowska, Helena Sejnik, Stefan Maślanka, Teodor Fidenicz, Wincenta i Kazimierz Zgliński, Jerzy Kiba, Eugeniusz Drozdowski, Teresa Bagnerowska, Franciszek Kowalczyk, Józef Stupieńko, Waldemar Lewandowski, Józef Chrobak, Lucjan Biel, Henryk Weiser, Anna Kinal.



Collegium Polonicum, czyli trzy cuda w jednym

Powołanie do życia Collegium Polonicum w Słubicach było bezprecedensowym przedsięwzięciem w historii europejskiego szkolnictwa wyższego i jednym z cudów nad Odrą, o których pisze dr Krzysztof Wojciechowski, współtwórca wspólnej placówki naukowo-dydaktycznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, przez 28 lat jej dyrektor.

W Słubicach pojawił się pierwszy raz 27 lutego 1991 roku. Miałem rozmowę w biurze założycielskim Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą i po tej rozmowie postanowiłem przejść przez granicę na polską stronę i zobaczyć, jak wygląda miasteczko w zachodniej Polsce. Bo ja, urodzony warszawiak, w ciągu pierwszych 35 lat mego życia, poznałem polskie góry, polskie morze, Kraków, Lublin, Białystok i Giżycko, ale w Poznaniu, Wrocławiu bądź Szczecinie nie byłem nigdy!

Wrażenie – delikatnie mówiąc – nie było najlepsze. Dziurawa, poniemiecka zabudowa, gomulkowskie bloki, trochę wielkiej płyty i pawilony handlowe z lat 80., socjalistyczna szarość w klasycznym wydaniu, potrzaskane chodniki i syjące się fasady oraz – już wtedy – masa kręcących się drobnych przemysłowców i zwykłych żuli.

O Boże! Tu ma działać nadgraniczny uniwersytet?! A potem 30 lat nadzwyczajnej ludzkiej aktywności, dobrodziejstw Unii Europejskiej, przywilejów sąsiedztwa z bogatym krajem oraz czegoś, co trudno nazwać...

Zadziałały najlepsze siły

„Własnego cienia nie przeskoczysz” – mówi porzekadło. A słubiczanie tego dokonali! Z zapyziałego miasteczka, o którym mój znajomy dowiedziawszy się, że przenoszę się na polsko-niemiecką granicę, powiedział „tam się można z nudów własną pięścią zabić”, uczynili wyraziste centrum życia muzycznego, artystycznego, kulturalnego w szerokim sensie tego słowa, centrum aktywności gospodarczej, ośrodek uniwersytecki oraz spektakularny przykład kooperacji transgranicznej na miarę – nie tylko europejskiego – kontynentu.

W Słubicach zadziałały najlepsze siły, które cywilizacja ludzka może wygene-

rować. Przykładem niech będzie owa gospodarka, która na początku opierała się na aktywnościach kryminalnych, przestaczając się w ciągu lat w nowoczesne usługi. Bossowie pierwszych lat pozdejmowali czarne, skórzane kurtki i przeciwśłoneczne okulary, założyli garnitury i krawaty, a ich dzieci stały się młodymi Europejczykami.

W tle tego wszystkiego jest oczywiście Collegium Polonicum, wspólna placówka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

Heroiczny akt mentalny miasteczka żyjącego z bazaru, podarowanie uniwersytetowi najlepszej działki tuż przy moście, przyczynił się nie tylko do sukcesu własnego, ale też do sukcesu Viadriny. To w Collegium Polonicum rodziły się najróżniejsze kooperacje, które z czasem spłotyły oba organizmy w „dwumiaasto”.

Dokonał się prawdziwy cud

Do Collegium Polonicum w ciągu 30 lat przyjeżdżali przedstawiciele najróżniejszych ośrodków nadgranicznych z Europy, Ameryki, Azji. Porównywali to, co znali z własnego doświadczenia z tym, co dokonuje się lub dokonało u nas. „U was dokonał się prawdziwy cud!” – mówili z reguły. „My jesteśmy 50 lat za wami...”

Na czym ten cud polega? Ma on trzy aspekty: Pierwszy to aspekt ekonomiczny. Z obszaru, w którym istniała gigantyczna przepaść ekonomiczna (po zjednoczeniu przeciętna pensja w Niemczech była 10 razy wyższa niż w Słubicach) powstał obszar, w którym różnice ekonomiczne nie są dostrzegalne gołym okiem.

Drugi aspekt to aspekt polityczny: z obszaru, na którym istniały ogromne uprzedzenia wobec sąsiada, chwilami

wręcz nienawiść i pogarda, a historia panowała nad myśleniem o współczesności, powstał obszar kooperacji między instytucjami, otwartej dyskusji oraz dominującego liberalnego nastawienia do świata.

Trzeci aspekt to aspekt – nazwijmy go – antropologiczny. 30 lat temu na pierwszy rzut oka można było rozpoznać, kto jest Polakiem, a kto Niemcem. Inny ubiór, inne zachowanie, inny tembr głosu. Dzisiaj tych różnic, szczególnie w młodym pokoleniu, nie sposób dostrzec. Znikło też owo napięcie, jakie ludzie odczuwają w obliczu obcego. Populacja polska i niemiecka miesza się ponad granicą, przenikają system



W miejscu, gdzie dziś znajduje się Collegium Polonicum, niegdyś stał popularny wśród mieszkańców bar Rondo

Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Słubicach

oświaty, aparat urzędniczy, kulturę. Staliśmy się homogeniczną społecznością, która na poziomie codzienności może doskonale funkcjonować.

Budzą się demony

Niestety ponad poziomem codzienności wnoszą się inne poziomy: stosunków między państwami, stosunków między kontynentami, stosunków globalnych.

Są też niedobre siły cywilizacji, które przez 30 lat drzemały i teraz się budzą. Mężczyźni w żółtych kamizelkach szarpią się na granicy z Bogu ducha winnymi przechodniami o innym kolorze skóry (nawiązanie do działań sa-

mozwańczego „Ruchu Obrony Granic”, którego przedstawiciele od czerwca br. kontrolują przede wszystkim osoby o ciemniejszej karnacji skóry, żądając okazania dokumentów – przyp. red.), politycy z głębi kraju przyjeżdżają do Słubic i każą się filmować, jak wygrają pięściami Niemcom i Zachodniej Europie. W społeczeństwie narasta agresja, ksenofobia i chęć przewrotu. Kochane Słubice, czy przypadkiem drugi raz nie będziecie musiały przesłakiwać swego cienia? I czy dacie radę? Ale pamiętajcie, że warto było żyć, aby zobaczyć cud, którego byliście współtwórcą...

Krzysztof Wojciechowski



Fot. Anna Tysiak



Budowa Collegium Polonicum rozpoczęła się we wrześniu 1995 roku. Niecałe trzy lata później, 10 czerwca 1998 roku nastąpiło uroczyste otwarcie budynku głównego.



Budowa Collegium Polonicum wzbudzała od początku wielkie zainteresowanie wśród polityków ponieważ był to przykład modelowej współpracy Polski i Niemiec i to w dodatku zanim nasz kraj stał się częścią Unii Europejskiej. W grudniu 1997 roku z wizytą do Słubic przyjechali Premier RP Jerzy Buzek i Kanclerz RFN Helmut Kohl.

REDAKCJA

Wydawca: Słubicki Miejski Ośrodek Kultury; ul. 1 Maja 1; 69-100 Słubice

tel. 95 7582439; e-mail: gazeta@smok.slubice.pl

ISSN: 1426-5699

Redaktor naczelna: Beata Bielecka

Opracowanie graficzne: AJG System, Warszawa. Druk: Polska Press Sp. z o.o., Drukarnia Bydgoszcz

Słubicka perełka z mroczną przeszłością

Ponad stuletni Stadion w Słubicach to najpiękniejszy i najcenniejszy obiekt sportowy na Ziemi Lubuskiej. Zbudowany ręcznie m.in. rosyjskich jeńców wojennych przypomina starożytny amfiteatr, a jego historia do dziś wzbudza zainteresowanie.

Wśród starych zdjęć, które zachowały się do dziś, widać rosyjskich jeńców wojennych po bitwie pod Tannenbergiem, którzy zostali później osadzeni w obozie Gronenfelde pod Frankfurt nad Odrą. To ich zmuszono w 1914 roku do pracy przy budowie Stadionu Wschodniomarchijskiego (Ostmarkstadion). W armii rosyjskiej pod Tannenbergiem walczyli również Polacy, czyli mocno prawdopodobne jest, że wśród jeńców byli nie tylko etniczni Rosjanie, ale też nasi rodacy.

Inspiracją miejskiego radcy budowlanego Otto Morgenschweisa (1869-1944) do zaprojektowania na terenie żwirowni stadionu i całej infrastruktury towarzyszącej był niemiecki Stadion Niemiecki w Berlinie-Grunewald (1913-1934), a inspiracją dla samego budynku arkadowego – również niezachowany do dziś amfiteatr w Akwizgranie, studenckim mieście Morgenschweisa. Niemcy zadbał też o otoczenie. Zielen przy bocznych boiskach zaprojektował architekt krajobrazu Wilhelm Hirsch, znany z projektów na terenie całego kraju. Dęby szypułkowe i topole do dziś tworzą piękne aleje przy stadionie. Przez blisko 90 lat dominantą trybuny południowo-zachodniej był wielowiekowy dąb szypułkowy, aż do czerwca 2012 r. o statusie pomnika przyrody. Drzewo rosło tu jeszcze długo przed budową stadionu, kiedy teren stadionowych trybun stanowił jeszcze żwirowisko.

Projektant Otto Morgenschweis postanowił nie usuwać drzewa w ramach prac budowlanych, tylko wykorzystać je jako tzw. soliter na wzór dębu Podbielskiego na Stadionie Niemieckim w Berlinie-Grunewaldzie.

Według dokumentów gminnych z lat 2007-2009 obwód dębu wynosił 350 cm, a jego wysokość 15 m. Jego usychanie zaczęło się kilka lat po remoncie trybun stadionowych, które uszczelniono betonem. Przy tej okazji doszło prawdopodobnie do zabetonowania systemu korzeniowego drzewa.

Zawody sportowe i polityczne wiece

22 czerwca 1924 roku na pobliskich polach, które dziś są boiskami bocznymi, odbyły się Targi Rzemieślniczo-Rolnicze Marchii Wschodniej. Wzięło w nich udział 100 tys. osób! Potem sukcesywnie udostępniano mieszkańcom kolejne fragmenty stadionu. 18 lipca 1926 roku poświęcono odkryty basen pływacki, 27 maja 1927 roku zorganizowano festyn sportowy i zawody jeździeckie, a w 1930 skończono budowę kortów tenisowych.



W kwietniu 1932 r. na doraźnie zorganizowanej na płycie stadionu trybunie przemawiał Adolf Hitler. Było to krótko po przegranych przez niego wyborach prezydenckich, przed objęciem władzy kanclerskiej. Na stadionie odprawiano również msze polowe, m.in. z udziałem nuncjusza apostolskiego w Berlinie, czy wiece partyjne, m.in. w lutym 1934 r.

Mit olimpijskiego stadionu

Przez długi czas stadion niesłusznie nazywano olimpijskim. Sądono, że w dawnej dzielnicy Frankfurtu zorganizowano zawody w ramach odbywającej się w 1936 roku Olimpiady w Berlinie. Tak jednak nie było.

Zdaniem prof. Jakuba Lewickiego, który przed wpisaniem słubickiego stadionu do rejestru zabytków (doszło do tego w 2014 r.) badał dzieje tego miejsca, prawdopodobnie przydomek ten wziął się stąd, że stadion w Dammvorstadt jest podobny do stadionów olimpijskich w Berlinie.

Legenda tzw. „stadionu olimpijskiego” mogła się wziąć też z nieumiejętnego tłumaczenia po wojnie niemieckich artykułów. Pojawiły się w nich informacje o wizycie na stadionie kilku niemieckich olimpijczyków, którzy kibicowali podczas odbywających się tu zawodów młodzieży w sierpniu 1938 r. Potem administracja obiektu nie tylko nie prostowała, a wręcz podtrzymywała mit rzekomej olimpijskości obiektu. Elementem tego marketingu były wątpliwe estetycznie zabiegi i nieprzystające do stylu budynku arkadowe elementy, tj. dwóch dyskoboli, blaszany znicz na dachu, a na usypie trybuny nieopodal hotelu – pięć zespawanych rur nieudolnie imitujących koła olimpijskie. Historycy sztuki i specjaliści tematu są zgodni, że elementy te nie przystają stylowo do tego zabytkowego obiektu.

Lubuski zabytek

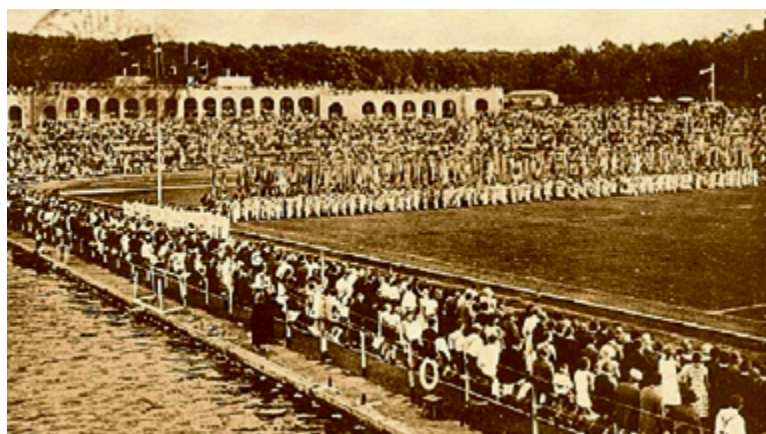
Słubicki stadion jest jednym z wielu obiektów sportowych, wybudowanych w latach 20. ubiegłego wieku, które zachowały się na terenie Polski bez znaczących zmian. To z tego powodu, m.in. w oparciu o opinię prof. Lewickiego, Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków umieścił stadion w rejestrze zabytków.

Zdaniem prof. Lewickiego o wysokiej wartości artystycznej tego miejsca świadczą choćby elementy architektoniczne, m.in. ceglane okładziny trybun czy detale balustrad i ogrodzeń. Jego zdaniem trzeba też chronić trybuny, płytę główną stadionu, basen, staw i stare drzewa, a stopniowej rewitalizacji powinny być poddane m.in. usunięte elementy: brama główna czy mury oporowe.

Postanowieniem Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z października 2020 r. wszczęte zostało też z urzędu postępowanie administracyjne w sprawie wpisania do rejestru także platanowo-dębowej alei oraz szpalerów z topoli włoskiej u zbiegu ul. Folvarcznej i ul. Sportowej. Stronami postępowania zostały Fundacja Ratowania Zabytków i Pomników Przyrody w Poznaniu oraz Stowarzyszenie „Kontrapunkt” w Słubicach. Postępowanie jest nadal w toku.

Zatrzymane w kadrze

Stadion ma bardzo ciekawą historię powojenną. Z obiektów stadionowych korzystało wiele miejscowych klubów sportowych, m.in. KS „Kotwica”, KP „Gwardia”, KS „Ogniwo”, a obecnie LKS „Lubusz”, MKS „Polonia” i SKP „Słubice”. Administratorem obiektów były m.in. Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku, Lubuski Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku, Lubuskie Przedsiębiorstwo



Gospodarki Turystycznej „Lubtour”, Gorzowskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Warta Tourist”, Ośrodek Sportu i Rekreacji i od marca 2012 do dzisiaj – Słubicki Ośrodek Sportu i Rekreacji (SOSiR). Warto wspomnieć jeszcze o powojennej dokumentacji stadionu. Amatorski film z ujęciami stadionu w Słubicach z okresu lat 60. XX w. zdeponowany został w formie cyfrowej w Archiwum Miejskim we Frankfurcie nad Odrą. Autorem filmu jest Eckard Reiß. Nieocenionym kronikarzem działalności słubickich klubów sportowych był Władysław Warchoł, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Słubicach.

W 1995 po raz pierwszy odbyły się tutaj mecze centralnego Pucharu Polski, w których udział wzięła Polonia Słubice. Wygrała walkowerem z Lechią Zielona Góra, która nie dojechała na to spotkanie. Na stadionie zgromadziło się wówczas ok. 5 tys. kibiców. Słubi-

czanie pamiętają też m.in. „Kwintny Bieg”, dookoła Polski, który wyruszył stąd 26 maja 2007 roku, żeby uczcić pierwszą wizytę papieża Jana Pawła II w Polsce. Stadion był świadkiem wielu sportowych rywalizacji. W Słubicach w 2007 roku odbył się m.in. Mały Memoriał Janusza Kusocińskiego, tutaj trenował późniejszy medalista mistrzostw świata i halowy mistrz Europy Paweł Czapiewski. Był jednym z gości honorowych podczas oficjalnego otwarcia odnowionego stadionu, który doczekał się modernizacji w latach 2001-2003. Ze Słubic wyszło więcej sportowych gwiazd. Wychowankiem Polonii Słubice jest Łukasz Fabiański, były bramkarz piłkarskiej reprezentacji Polski. Tu trenowała biegaczka Sofia Ennaoui, późniejsza Finalistka Igrzysk Olimpijskich 2016 w Rio de Janeiro i wicemistrzyni Europy z 2018.

Beata Bielecka, Roland Semik

Reklama

**STOMATOLOGIA
ZAHNKLINIK**

- ortodoncja dzieci i dorosłych wraz z kosztorysem AOK
- protetyka (indywid. projektowanie uśmiechu DSD)
- implanty
- rentgenodiagnostyka i tomografia
- znieczulenie The Wand
- endodoncja (mikroskop+platforma laserowa+ENDO Tomo)
- znieczulenie podtlenkiem azotu (gaz rozweselający)
- 1-sza w woj. platforma laserowa
- biżuteria nazębna, wybielanie zębów
- profesjonalne czyszczenie zębów



**kosztorysy
AOK
w tym
ORTODONCJA**

ul. Piska 13; 69-100 Słubice
tel. +48 95 718 3000

www.stomatologia-slubice.pl
e-mail: info@stomatologia-slubice.pl

Obóz pracy wychowawczej w Świecku to było piekło Na tempo i pod batem kapo

Do wybuchu II wojny światowej Świecko było spokojną podfrankfurcką wsią, położoną pośród łąk, w malowniczej dolinie Odry. Krajobraz ten zmienił się jednak diametralnie po otwarciu obozu prowadzonego przez Gestapo.

Tragiczny rozdział w historii Świecka rozpoczął się w drugiej połowie października 1940 roku. Po likwidacji obozu pracy w Międzyrzeczu, na terenie wioski Gestapo otworzyło Arbeitserziehungslager „Oderblick” in Schwetig (obóz pracy wychowawczej „Spojrzenie na Odrę” w Świecku) – miejsce poniżenia, strachu, wycieńczenia i śmierci, które miało służyć redukcji opornych. Miejsce, jak wtedy mawiano, „przemiany wychowania”, gdzie stosowano takie same środki wyniszczenia człowieka, jak w obozie koncentracyjnym.

Nazwa „wychowawczy obóz pracy” odnosiła się z jednej strony do metody karania i dyscyplinowania poprzez ciężką pracę fizyczną, a z drugiej do tzw. wychowania do pracy, czyli wykonywania poleceń bez najmniejszych oznak sprzeciwu. W Świecku do takiej karności w milczeniu przygotowywano zarówno kobiety, jak i mężczyźni różnej narodowości, w tym Polaków, Francuzów, Rosjan, Włochów, Żydów, Holendrów, Belgów, Bułgarów czy Niemców odpowiadających przed policją.

Obóz za drobne przewinienia

Na pobyt w obozie skazywano za drobne przewinienia. Z zeznań świadków spisanych podczas przesłuchań w latach 60. i 70. przez Okręgowe Komisje Badania Zbrodni Hitlerowskich wynika, że najczęściej było to niezadowolenie z ich pracy w innym miejscu robót przymusowych, sprzeciw wobec poleceń wydawanych przez pracodawców, czy próby ucieczki od nich. Z racji tego, że obóz w Świecku znajdował się blisko frankfurckiej centrali Gestapo, pełnił też funkcję aresztu policyjnego.

Przymuszanie więźniów odbywało się według określonego schematu. Przywiezieni transportem do Frankfurtu nad Odrą, biegli lub szli ze swoimi walizkami za esesmanami jadącymi na rowerach – zależnie od ich humoru. W ten sposób pokonywali 6 km ze stacji kolejowej do obozu. Po przybyciu na miejsce, spisywano ich i fotografowano. Po tym odbywało się powitalne bicie. Więźniowie dostawali cęgi gumowymi pałkami lub kablami – albo nago w kancelarii, gdzie musieli liczyć razy w j. niemieckim (jeśli ktoś się pomylił, liczył od nowa i dostawał razy od początku), albo podczas tzw. gimnastyki na dziedzińcu, polegającej na ćwiczeniach w rytmie biegnij-padnij-powstań, potocznie nazywanych skakaniem żabką, które trwały od godziny do kilku godzin – często do omdlenia. Później był prysznic w gorącej lub lodowatej wodzie. Mycie odbywało się na tzw. tempo i przy biciu kapo. Tych, którzy próbowali w tym czasie napić się wody, znów bito. Następnie rozdawano więźniom drelchowe ubrania oraz drewniaki. Tak przygotowani, mogli iść do baraków.

W barakach panowały bardzo trudne warunki, a cały obóz był stale zapluskwany i zawoszony. Owrzodzenia, biegunka, mocznica spowodowana obiciem nerek oraz gnijące rany, z których kawałkami odpadały części ciała, były powszechnymi przypadłościami. Pomimo ogromnych problemów ze zdrowiem, więźniowie nie zgłaszali się do leczenia. Z izby chorych rzadko kto wracał.

Przez tragiczne warunki sanitarno-higieniczne, kilkakrotnie wybuchaly

tu epidemie tyfusu. Wtedy wstrzymywano przyjęcia i zwalniano więźniów, którym nie zapewniano opieki lekarskiej, pozostawiając ich na pewną śmierć. Zresztą służba sanitarna była wrogo nastawiona do chorych. Jej współuczestnictwo w mordowaniu więźniów było powszechnie znane przebywającym nie tylko Świecku.

Osadzonych w obozie wykorzystywano na różne sposoby – do budowy dróg, w tym autostrady z Berlina do Poznania, przy pracy w zakładach naprawczo-remontowych sprzętu motoryzacyjnego dla gestapo i SS, w pracy w pobliskiej żwirowni, w elektrowni oraz gazowni miejskiej, na kolei, przy pracach melioracyjnych, w fabryce marmolady, w okolicznych majątkach rolnych, czy do rozbudowy samego obozu. Każda czynność wykonywana przez więźnia musiała odbywać się biegiem. Wyjątek stanowiło pozyskiwanie krwi.

- W czerwcu i we wrześniu 1943 r. w obozie masowo wyciągano z więźniów krew. Każdy więzień miał oznakowaną grupę krwi. Krew pobierano na powietrzu, pomiędzy barakiem komendy a barakiem więźniów. Robiono to w ten sposób, że wyprowadzano więźniów kolejno izbami i na stojąco sanitariusz lub lekarz po wkłuciu igły do żyły podłączał wężyk. Krew leciała tak długo, aż więzień słabł – wspominał Marian Szymczek podczas przesłuchania przez komisję BZH.

Racje żywnościowe na pewno nie pozwalały na odbudowę sił czy na powrót do zdrowia.

- Na śniadanie otrzymywaliśmy małe kromki chleba, trochę margaryny i po łyżce marmolady oraz czarną kawę. Drugi posiłek otrzymywaliśmy wieczorem, po przyjeździe z pracy. Ten posiłek składał się z miski bardzo rzadkiej zupy. Nic więcej do jedzenia nie dawano. Wydawanie popołudniowych posiłków odbywało się w kuchni po drugiej stronie placu apelowego. Z miską po zupę trzeba było lecieć biegiem i z zupą do baraku też biegiem. W czasie tego biegu niejednokrotnie stojący po bokach Niemcy bili nas pejcami. Były takie przypadki, kiedy Niemcy dali sygnał na obiad, ale obiadu nie było, tylko stojący przy kuchni Niemcy nas bili – wspominał Władysław Kułak, który trafił do obozu po próbie ucieczki z gospodarstwa rolnego w dawnym Gleissen (dzisiejsze Glisno), gdzie przywieziono go z rodzinnej Warszawy.

Tu mordowało Gestapo

Obóz w Świecku był też miejscem egzekucji frankfurckiej Gestapo. W egzekucjach uczestniczyli także więźniowie, którzy chowali zabitych w dołach wykopanych na miejscu lub wrzucali ich do zbiorowych skrzyń.

- Magazynier polecił nam zabrać z magazynu drąg i sznury, i w lasku na dwóch konarach zmontowaliśmy szubienicę. Inni jeńcy kopali w tym czasie grób. Po pewnym czasie przyprowadzono skazanych, a na drągu były założone cztery pętle. Jeden z członków załogi obozu przyprowadził cztery Rosjanki, po czym skazanym odczytano po niemiecku i rosyjsku wyrok, że decyzją Sondergerichtu skazani zostali na śmierć za udział w nielegalnej organizacji. Wykonanie wyroku odbywało się w ten sposób, że skazanym zakładano pętlę, a inni jeńcy rosyjscy ciągnęli sznury. Wciągano ich po prostu



Władysław Kułak trafił do obozu po próbie ucieczki z gospodarstwa rolnego w dawnym Gleissen (dzisiejsze Glisno), gdzie przywieziono go z rodzinnej Warszawy. Był jednym z tych, którzy opowiedzieli członkom Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich o tym, co się wydarzyło w Świecku



Robotnik żydowski podczas budowy w 1941 roku autostrady z Frankfurtu do Poznania

jak świnie, bez podstawienia krzesła bądź innych przedmiotów – wspominał Bruno Jarolin, jeden z więźniów.

- Zmarłych układano w specjalnych skrzyniach i więźniowie ze specjalnej służby przeznaczonej do chowania zmarłych wynosili te skrzynie. W jakim miejscu chowano zmarłych, nie wiem. Dziennie wynoszono około 5-10 skrzyń ze zwłokami – zeznawał inny świadek, Jan Świdorski.

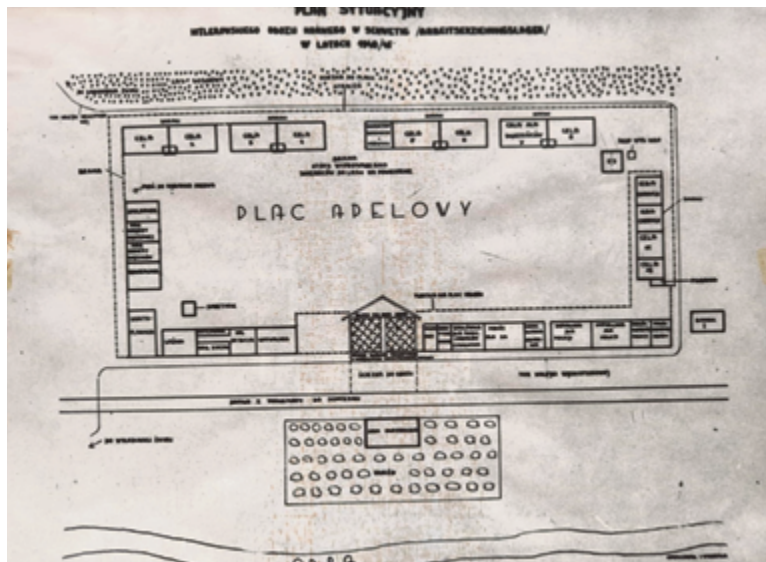
W relacjach byłych więźniów, spisanych przez Okręgowe Komisje Badania Zbrodni Hitlerowskich, można wyczytać, że wyroki wykonywano poprzez powieszenie, rozstrzelanie, czy w trakcie tzw. pokazówek – wtedy bito więźniów na oczach innych – do utraty przytomności i ostatniego tchu. Niektórzy popełniali samobójstwo.

Marsz śmierci

Najtragiczniejszy dzień nastąpił jednak podczas likwidacji obozu. Gdy około 1600-1800 osób (dane źródłowe podają obie liczby) ruszyło w drogę w głąb III Rzeszy, grupa esesmanów podpaliła izbę chorych wraz z osobami przebywającymi w środku. Franciszek Nowicki, który w listopadzie 1940 r. został skierowany do pracy przy wykopach ziemnych pod autostradą, a w lutym 1941 r. szczęśliwie, w porównaniu do innych



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Viadriny, przedstawiające strażników na tle wejścia do obozu w Schwetig (Świecku). To jedyna znana dotąd fotografia tego miejsca



Plan obozu opracowany przez byłego więźnia Tadeusza Rączkiewicza



W miejscu obozu najpierw postawiono skromny obelisk, a w 1977 r., murowany pomnik z białego granitu

osób, trafił do piekarni w Rybocicach, był naocznym świadkiem spalenia obozu w Świecku w styczniu 1945 roku. - Gdy wracałem rowerem z Frankfurtu, widziałem, jak się paliła izba chorych w tym obozie. Naokoło szli SS-manni i strzelali do tych, którzy chcieli jakoś wyczołgać się spod płonących desek – zeznawał przed komisją BZH.

Marsz śmierci pozostałych trwał przez długie kilometry. Do tych, którzy zasłabli w drodze, strzelano. Dzieśiatkowana podczas drogi kolumna więźniów dotarła najpierw do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, oddalonego od Świecka o blisko 120 km, następnie pokonała kolejne 270 km – do obozu w Buchenwaldzie i kolejne 360 km – aż do Dachau koło Monachium. Marsz przeżyło kilkadziesiąt osób.

W styczniu 1945 roku Świecko oraz Kunowice znalazły się w obrębie bezpośrednich walk wojennych. Na południu od wioski wojska radzieckie utworzyły przyczółek na Odrze. Kilka tygodni później Świecko zostało zniszczone.

Pamiętamy!

Na pamiątkę tych tragicznych wydarzeń, najpierw postawiono w Świecku skromny obelisk, a później, w 1977 r., murowany pomnik z białego granitu. W jego konstrukcję wmontowano przełamaną żelazną kratę oraz tablicę z napisem: Dla uczczenia pamięci więźniów obozu karnego w Świecku, którzy byli torturowani i ginęli z rąk hitlerowskich faszystów w latach 1940-1945. W 2007 r. pomnik uzupełniono o tablicę z nazwiskami 60 ofiar Arbeitserziehungslager „Oderblick” znanych imiennie.

Instytut Pamięci Narodowej kilkakrotnie prowadził badania na terenie dawnego obozu, odkrywając miejsca pochówków. Obecnie, co roku 1 września, odbywają się przed pomnikiem uroczystości patriotyczne, których nieodłączną częścią jest modlitwa ekumeniczna za setki poległych tu dusz z wielu państw Europy.

Barbara Anioł-Ossowska

Tak Dammvorstadt stało się Słubicami

Galeria ta prowadzi nas przez barwną opowieść o mieście nad Odrą – od frankfurckiego przedmieścia Dammvorstadt po „nowe narodziny” po 1945 roku, kiedy to powstały samodzielne Słubice. Pokazujemy nie tylko przemiany przestrzeni miejskiej zniszczonej działaniami wojennymi, ale i powojenny rozwój urbanistyczny, współpracę transgraniczną z Frankfurt nad Odrą – w tym kluczowe momenty politycznych przekształceń, które ukształtowały wielowarstwową tożsamość europejską współczesnych Słubic.



An der Seidenfabrik 6-7, obecnie ul. Mickiewicza 1-1a w ujęciu z 1916 r. (Verlag Karl Braun, Berlin). Według książki adresowej z 1940 r. restaurację „Prinz Leopold Garten” (Ogród księcia Leopolda) prowadził właściciel G. Haase.



An der Seidenfabrik, obecnie ul. Mickiewicza 11. Najpierw mieściło się tutaj kasyno oficerskie 2. Batalionu Telegrafistów, potem m.in. kasyno wojskowe MON, a obecnie znajduje się tu restauracja „Villa Casino”.



Tak wyglądały okolice dzisiejszego mostu łączącego Słubice i Frankfurt nad Odrą



Restaurant u. Destillation - Inh. Walter Dahlev - Frankfurt a. Oder - Crossenerstr. 2. Przy Crossener Straße 2, obecnie ul. 1 Maja, gdzie obecnie wznosi się część kompleksu Collegium Polonicum, działała restauracja Waltera Dahleya.



Przy Crossener Straße 1a, w miejscu dzisiejszego Collegium Polonicum, wznosiła się okazała kamienica, określana mianem „Victoria-Apotheke”. W narożu budynku było bowiem wejście do apteki, a nad nim – figura Wiktorii, rzymskiej bogini zwycięstwa i chwały. Ujęcie z okresu rządów narodowych socjalistów. Na balkonach ostatniej kondygnacji widoczne flagi ze swastyką.



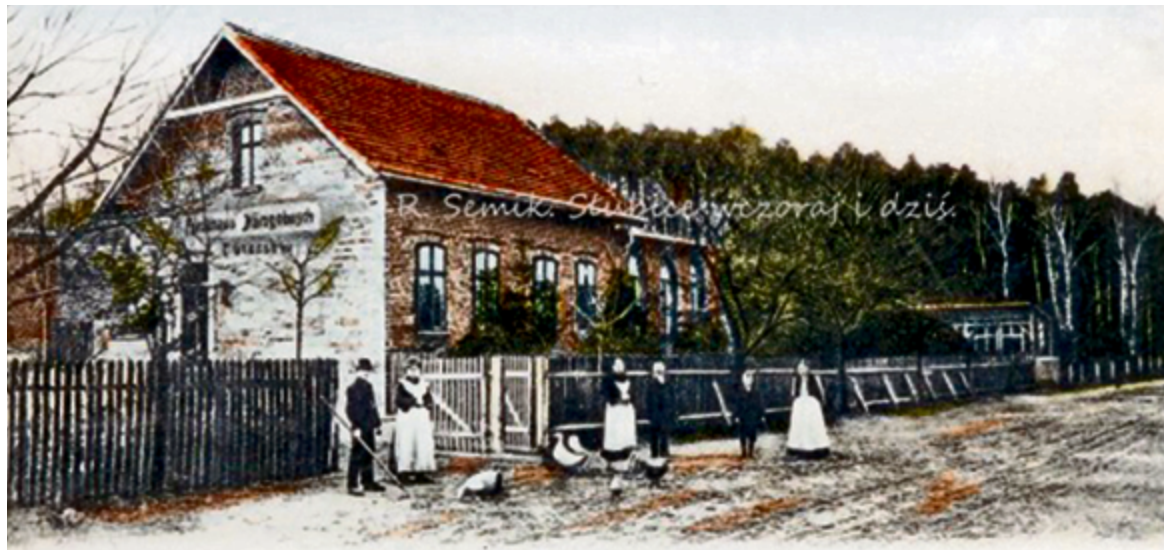
Pocztówka Richarda Schenkera z około 1908 r. Widok ogólny na kamienice przy Friedrichstraße 1-7 oraz Crossener Straße 1. Zabudowania słynnej fabryki jedwabiu wznosiły się w okolicach dzisiejszego Ronda Solidarności oraz biblioteki Collegium Polonicum. Poniższe zdjęcie wykonano już w okresie, gdy na parterze funkcjonowały: sklep z cygarami i restauracja, zaś na piętrach – lokale mieszkalne. W tle w miejscu dzisiejszej biblioteki miejskiej – hala maszyn rolniczych Franza Richtera. Stempel pocztowy pochodzi z marca 1920 r.



Od 1934 r. przy dzisiejszej ul. Sportowej budowano eleganckie osiedle mieszkalne Hängebusch. Parkan z cegły i drewna mocno odbiegał od drewnianych sztachet widywanych w innych miejscach.



Przy Crossener Straße 1, obecnie Rondo Solidarności, według książki adresowej z 1940 r. panna Clara Lauter prowadziła kawiarnię i cukiernię.



Reprint dawnej widokówki z ok. 1909 r. wykonanej przed wejściem do leśniczówki Hängebusch przy dzisiejszej ul. Sportowej 38.



Tak wyglądała ulica Kopernika w latach 60 (kamienice nr 68-73). Fotografia pochodzi z albumu rodzinnego mieszkańca Frankfurtu nad Odrą Wolfganga Müllera, który udostępnił to i inne unikalne zdjęcia Rolandowi Semikowi, społecznemu opiekunowi zabytków w powiecie słubickim.



Ulica Kopernika, 1964 rok. Fot. Wolfgang Müller



Ulica Jedności Robotniczej w latach 60.



Tak w 1964 roku wyglądał plac Bohaterów. Fot. Wolfgang Müller



Szpital przy ul. Nadodrzańskiej, wówczas przy ul. Wilhelma Piecka. Nazwę ulicy zmieniono po przełomie w Polsce.



Rok 1964 - ulica Reja w obiektywie Wolfganga Müllera



Plac Przyjaźni przez długie lata kojarzył się z ciepłociągami, który przecinał go na wysokości restauracji Odra



Przed Dniami Przyjaźni Młodzieży PRL i NRD, które odbyły się w Słubicach 28-30 maja 1979 r. w towarzystwie m.in. I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, zbudowano w mieście dwupasmówkę (obecna aleja Młodzieży Polskiej).



Restauracja „Odra” w 1964 roku. Fot. Wolfgang Müller



Budynek dzisiejszej restauracji „Ramzes” w miejscu, gdzie ul. Jedności Robotniczej zbiega się z placem Przyjaźni. Zdjęcie Wolfganga Müllera z 1964 roku.



Tak w końcówce lat 70. wyglądała dwupasmówka przy palcu Przyjaźni. Pasy jezdni odgradzał szpaler wysokich drzew.



Widok z wału przeciwpowodziowego przy ul. 1 Maja. W głębi dostrzec można kamienicę przy ul. Jedności Robotniczej oraz nieistniejący już bar „Rondo”, w miejscu którego powstał później budynek główny Collegium Polonicum. Z rodzinnych zbiorów Joanny Kapińskiej i Karola Duera.



Dni Przyjaźni Młodzieży PRL i NRD, zorganizowane przez FSZMP i FDJ zgromadziły około tysięcy delegatów młodzieży z 12 województw całego kraju



Fot. Klaus Baldauf

Modelową współpracę Słubic i Frankfurtu doceniła wielokrotnie Unia Europejska. W 1994 roku wyróżniła Dwumieście Flagą Honorową Rady Europy. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest samorządom za ich zaangażowanie w międzynarodową współpracę. Na zdjęciu burmistrzowie Słubic i Frankfurtu: Ryszard Bodziacki i Wolfgang Pohl.



Fot. Beata Bielecka

W Słubicach znajduje się cmentarz żydowski, który jest jednym z najstarszych w Europie Środkowej. Co jakiś czas przyjeżdżają tu Żydzi, którzy modlą się m.in. za pochowanych tu rabinów. W 1999 r. obchodzono 600. rocznicę pierwszej pisemnej wzmianki na temat cmentarza. Przy tej okazji ufundowano tablicę pamiątkową w językach hebrajskim, polskim i niemieckim. Polska wersja brzmi: „Uszanuj miejsce wiecznego spoczynku. Cmentarz żydowski założony w XIV wieku. Mieszkańcy miast Frankfurt (Oder) i Słubice 1999”



W 2000 roku, w bibliotece miejskiej w Słubicach, zorganizowano wystawę, która prezentowała 55 lat powojennej historii Słubic. Otworzyła ją dyrektorka Maria Chylińska.



Fot. Klaus Baldauf

Od lat 90. o ważnych dla Słubic i Frankfurtu sprawach dyskutowano podczas wspólnych sesji rad miejskich. Na zdjęciu jedno z takich spotkań, które odbyło się w 1999 roku. Współprowadzącym sesję był przewodniczący słubickiej rady miejskiej Juliusz Żwirtek.



Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Słubicach

8 listopada 1990 roku w Słubicach i we Frankfurcie nad Odrą spotkali się ówczesny premier Polski Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec Helmut Kohl, którzy omówili ostateczny kształt Traktatu między RP i RFN o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Został podpisany 17 czerwca 1991 roku.



Fot. Archiwum Collegium Polonicum w Słubicach

1 września 1999 roku, dla upamiętnienia wybuchu II wojny światowej, prezydenci Polski i Niemiec: Aleksander Kwaśniewski i Johannes Rau spotkali się na moście granicznym na Odrze i uścisnęli sobie dłonie przed wizytą w Collegium Polonicum w Słubicach.



Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Słubicach

W 1997 roku Słubice broniły się przed wielką wodą. Nad Odrą spotkali się: ówczesny przewodniczący Rady Miejskiej w Słubicach Aleksander Kozłowski (pierwszy z lewej), radny Piotr Kiedrowicz, biskup zielonogórsko-gorzowski Adam Dyczkowski, dyrektor Przedsiębiorstwa Międzynarodowego Przewozów Samochodowych PEKAES Andrzej Kaczkowski i burmistrz Słubic Ryszard Bodziacki.



Fot. Klaus Baldauf

Wraz z Collegium Polonicum w Słubicach rozpoczęła się budowa miasteczka akademickiego



Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Słubicach

Przed budynkiem poczty mieszkańcy modlili się o ocalenie miasta w czasie powodzi tysiąclecia



Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Słubicach

Wizyta m.in. ówczesnego burmistrza Ryszarda Bodziackiego na terenie bazaru w Słubicach, który spłonął doszczętnie 10 stycznia 2007 roku



Na moście łączącym Słubice i Frankfurt, 1 maja 2004 roku, fetowaliśmy wspólnie wejście Polski do Unii Europejskiej. – Nie wierzę, że to się dzieje, dzieje się historia, dzieje się coś wspaniałego – mówił wtedy w Słubicach ówczesny minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz przy ogromnym aplauzie mieszkańców.

Fot. Adam Czernieko



Miejskie Święto Hanzy to jeden z elementów obecnego Lata Kulturalnego w Dwumieście. W przeszłości, na moście granicznym stawał ogromny stół, przy którym częstowano bułkami ze śledziami. Było to nawiązanie do średniowiecznych, hanzeatyckich korzeni Frankfurtu nad Odrą, gdzie handlowano wówczas m.in. śledziami.

Fot. Beata Bielecka



9 grudnia 2012 roku uroczystie otwarta została transgraniczna linia autobusowa 983, jedyna taka na polsko-niemieckim pograniczu. Uroczomienie wspólnej komunikacji przez Słubice i Frankfurt okazało się strzałem w dziesiątkę. Z autobusu korzystają m.in. studenci, którzy uczą się po obu stronach Odry, a także wielu mieszkańców.



21 grudnia 2007 roku Polska weszła do strefy Schengen, co oznaczało koniec kontroli granicznych

Fot. Archiwum Urzędu Miejskiego w Słubicach



1 maja 2024 roku, wspólnie z ministrami spraw zagranicznych Polski i Niemiec: Radosławem Sikorskim i Annaleną Baerbock, a także byłymi ministrami Włodzimierzem Cimoszewiczem i Joschką Fischerem, świętowaliśmy w Słubicach 20-lecie wejścia Polski do Unii Europejskiej.



Słubiczanie i frankfurczycy nierzadko spotykają się na moście łączącym nasze miasta, żeby wspólnie przywitać nadchodzący rok. Tak też było w 2000 roku, gdy ówczesni burmistrzowie: Stanisław Ciecierski i Wolfgang Pohl spotkali się o północy, żeby świętować z mieszkańcami.



W Słubicach, przy placu Frankfurckim, 22 października 2014 roku odsłonięto pierwszy na świecie pomnik Wikipedii. Jest rodzajem hołdu złożonego osobom, które anonimowo i nieodpłatnie tworzą największą, internetową encyklopedię znaną na wszystkich kontynentach. Pomysłodawcą pomnika był dr Krzysztof Wojciechowski, ówczesny dyrektor administracyjny Collegium Polonicum, a twórcą Mihran Hakobjan, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Erywaniu, student filologii polskiej w CP. To on wymyślił, żeby cztery postacie (wysokie na 1,7 m): dwóch mężczyzn i dwie kobiety trzymały kulę ziemską składającą się z puzzli. Stoją na postumencie, który przypomina sterty kartek.

Fot. Klaus Baldauf

Fot. Beata Bielecka

Fot. Beata Bielecka

Tu mieszkańcy doświadczyli magii kina

Kino „Piast” w Słubicach to nie tylko budynek, ale także część historii miasta i jego mieszkańców. Jest widocznym świadectwem zmian politycznych, społecznych i kulturalnych, jakie miały miejsce na pograniczu polsko-niemieckim.

Choć budynek nie istnieje już w swojej pełnej, pierwotnej formie, jego duch nadal żyje w opowieściach mieszkańców i w inicjatywach mających na celu jego upamiętnienie.

Kino, pomimo upływu 20 lat od zamknięcia i 100 lat od swojej inauguracji, nadal postrzegane jest jako istotny symbol zarówno przez gości odwiedzających Słubice, jak i dla samych mieszkańców.

W małym kinie wpasowanym pomiędzy dwie kamienice, przez ostatnie 100 lat mieszkańcy najpierw Frankfurtu nad Odrą potem zaś Słubic doświadczały magii kina. Przychodzili tu żołnierze, lekarze, nauczyciele, dzieci, mieszkańcy NRD, aby zobaczyć amerykańskie filmy oraz studenci dwóch lokalnych uczelni.

Na początku XX wieku, gdy w centrum Frankfurtu działało już kilka kin, na jego dawnym przedmieściu – dzisiejszych Słubicach, nie było jeszcze żadnego. Wówczas to Hedwig Thiede, właścicielka kamienicy przy ulicy Friedrichstr. 8 postanowiła wybudować kino na sąsiedniej nieruchomości. Ta atrakcyjna i popularna rozrywka dla rosnących grup społeczeństwa, mogła nieść nadzieje na spore zyski, pod warunkiem jednak ciągłego nadążania za rozwijającą się techniką kinową. W styczniu 1925 roku uroczyście otwarto kino Filmpalast Friedrichstraße ze wspaniałą fasadą w stylu Art Déco z elementami ekspresjonistycznymi i bogato udekorowanym wnętrzem w kolorach purpury i złota, mogącym pomieścić ponad 500 osób. Pierwszym wyświetlonym filmem był niemiecki dramat niemy „Carlos und Elisabeth” w reżyserii Richarda Oswalda.

Narzędzie propagandy

W roku 1930 w związku z wybuchem Wielkiego Kryzysu 1929 roku przetrwano pokazy filmowe. Kino zamieniono na kilka lat w restaurację i salę taneczną o poetyckiej nazwie „Elysium”, czyli raj. Już jednak w 1937 roku

budynek wrócił do swojej pierwotnej funkcji – rozpoczęła się bowiem era filmu dźwiękowego. Do końca drugiej wojny światowej pokazywano w nim jednak inne filmy niż na początku – antysemickie paszkwile, wojenne sny o potęgę III Rzeszy i kiczowate romanse.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej nowe władze bardzo szybko zaczęły wykorzystywać kino w swojej akcji informacyjnej i propagandowej. Pokazy filmowe poprzedzone były pogadankami. Akcję uruchamiania kin przeprowadzano planowo i nazwano ją kinofikacją kraju – szczególnie brackowało ich na wschodzie Polski, na ziemiach zachodnich były zaś często pozbawione sprzętu projekcyjnego lub zdewastowane. Częściowo przyczynili się do tego Rosjanie, którzy traktowali zastane na tych terenach dobra materialne jak łup wojenny. Częściowo wysłannicy z Warszawy, którzy na ziemiach zachodnich szukali sprzętu potrzebnego do uruchomienia kin w zniszczonej stolicy i Polsce centralnej.

Kino „Piast”, położone przy ówczesnej ul. Armii Czerwonej, uruchomiono ostatecznie 1 października 1947 roku i było to dwunaste kino stałe uruchomione po wojnie przez poznański Wydział Kinofikacji na terenie Ziemi Lubuskiej. Należy pamiętać, że w Słubicach mieszkało w tym czasie zaledwie kilka tysięcy osób, które powoli organizowały swoje nowe życie po latach wojny i wygnania.

Prawdopodobnie pierwszym kierownikiem kina „Piast” był Władysław Werner, którego w latach 60. zastąpiła Józefa Czyż. Antoni Mamot, kinooperator, przejął kino w latach 90.

Po remoncie kina na początku lat 60. sala mogła pomieścić 171 osób, a z balkonem 220. W tym okresie powstało niedaleko drugie, dużo mniejsze i prościej urządzone kino „Jutrzenka”. W domu kultury przy ulicy Mickiewicza również odbywały się pokazy filmowe.



Wielu słubiczan przypomina sobie z pewnością miesiące filmu radzieckiego lub filmy radzieckie w dniu 1 maja pokazywane w kinie „Piast”. Kino jako instytucja państwowa musiało realizować płynące „z góry” zalecenia i wypełniać wyznaczone statystyki oglądalności. Całe klasy zamiast na lekcje chodziły na pokazy filmów radzieckich. W kinie odbywały się również inne imprezy – występowały jeżdżące po polskiej prowincji gwiazdy muzyki popularnej: Czerwone Gitary, Trubadurzy, Skaldowie, Mieczysław Fogg czy Jerzy Połomski.

Po marchewkę przed seansem

W latach 70. i 80. kino zaczęło tracić na popularności przegrywając z telewizją, a następnie z techniką wideo. W Słubicach w latach 70., w okresie tzw. otwartej granicy w „Piaście” pojawili się widzowie z Frankfurtu. Oglądali tu m.in. filmy amerykańskie niedostępne w NRD. Niektórzy byli zainteresowani polskimi plakatami filmowymi.

Lata 90. to okres „drugiego dzikiego zachodu” w Słubicach. W atmosferze przemian po roku 1989, kształtowania się w Polsce gospodarki wolnorynkowej, spekulacji towarzyszących uwłaszczeniu mienia państwowego a także w okresie ogólnego kryzysu kina, Antoni Mamot postanowił dalej prowadzić kino „Piast” co udawało mu się do czerwca 2001 roku. Robił to jako dzierżawca Film-Artu, przedsiębiorstwa będącego prawnym następcą instytucji zarządzających kinem

w okresie PRL-u, które z czasem coraz wyraźniej kierowało się kalkulacją finansową a nie celami polityki kulturalnej, jak to było w poprzedniej epoce.

Niestabilna sytuacja własnościowa i związany z nią brak remontu prowadzi do coraz znaczącego zawilgocenia budynku kinowego, specyficzny zapach towarzyszył entuzjastom kina „Piast” jeszcze długo po opuszczeniu budynku po zakończonym seansie.

Kolejną próbę prowadzenia w tych warunkach kina, które wymagało wówczas już pilnego remontu, podjął Janusz Szewczyk, który w ciągu dnia prowadził sprzedaż warzyw i kwiatów, a wieczorem pokazywał filmy. Rozpoczął on również remont kina.

W tym okresie w kinie „Piast” pojawili się studenci Viadriny ze stowarzyszenia „transkultura” i zorganizowali trzy projekty filmowe. Festiwal filmowy Sichtvermerke w 2003 roku oraz pokazy filmów w ramach Festiwalu Filmu Wschodnioeuropejskiego festiwalu w Cottbus w roku 2003 i 2004. Ówczesną atmosferę związaną z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej oddaje fragment opisu festiwalu: „Na odprawę graniczną czekają studenci, politycy, turyści, przemysłowcy oraz spacerowicze. To bowiem, co leży po drugiej stronie zaskakuje: jest bardziej pasjonujące niż mówią, barwniejsze niż pokazują, przyjemniejsze niż opowiadają, jest to coś więcej niż oczekujemy stojąc po drugiej stronie Odry.”

W 2005 roku pierwszy prywatny właściciel wypowiedział umowę dzierżawy – kino zamknięto – i sprzedał

budynek kolejnemu inwestorowi. Ostatnim filmem wyświetlonym w tym miejscu był amerykański thriller „Final Call”. Kolejni z właścicieli, po wpisaniu w 2009 roku fasady do rejestru zabytków z inicjatywy lokalnej społeczności i środowiska akademickiego w tym dr. Andreasa Billerta, próbowali kino również sprzedać. W tym czasie odbyła się, zainicjowana przez Instytut Historii Stosowanej, polsko-niemiecka debata o przyszłości kina „Piast”. W grudniu 2012 roku właściciele wyburzyli salę kinową. Wówczas z fasady zniknęły dwie litery i pozostało tylko NO PIAST. Właściciele złożyli wniosek do Ministerstwa Kultury o skreślenie fasady z listy zabytków w związku z powstałymi wówczas uszkodzeniami. Ministerstwo odmówiło.

Festiwal utraconego kina

W listopadzie 2013 roku frankfurckie stowarzyszenie Instytut Historii Stosowanej zorganizowało festiwal „NO PIAST – festiwal utraconego kina”, podczas którego wyświetlono filmy z repertuaru dawnego kina oraz zorganizowano wystawę oryginalnych plakatów filmowych ze zbiorów słubicko-berlińskiego artysty Ryszarda Góreckiego.

Stało się przez to także zarzewiem i ogniskiem dla lokalnych działań artystycznych, społecznych i naukowych, z których wszystkie zmierzają do jego zachowania i ponownego przywrócenia go do życia dla mieszkańców.

Kilkakrotnie budynek stawał się przedmiotem inicjatyw artystycznych w ramach festiwalu Nowej Sztuki „Labirynt”, obiektem zainteresowania warsztatów studenckich, jak również spacerów krajoznawczych i prelekcji.

W ostatnich latach budynek, zabezpieczony staraniem strony społecznej przed dalszymi stratami i zawirowaniami, znajdując się w posiadaniu nowego właściciela, oczekuje nadejścia kolejnej odsłony swojego odrodzenia, tak jak odbyło się to już kilkakrotnie w jego 100-letniej historii.

Roland Semik, społeczny opiekun zabytków w powiecie słubickim przechowuje do dziś oryginalne fragmenty płaskorzeźb z elewacji kina, uratowane przez pracownika Uniwersytetu Viadrina – Gottharda Kemmethera po rozbiórce sali kinowej.

**Magdalena Abraham-Diefenbach,
Adrian Mermer**



„Półprzewodniki” to kawał wspólnej historii

Dlaczego o frankfurckiej fabryce półprzewodników VEB Halbleiterwerk piszemy w gazecie poświęconej 80-leciu Słubic? – Od 1967 do 1990 roku codziennie do fabryki dojeżdżało wiele kobiet ze Słubic i okolicznych miejscowości – opowiada słubicki regionalista Roland Semik.

Historia VEB Halbleiterwerk, czyli zakładu półprzewodników, wpisana jest zatem w historię zarówno Frankfurtu nad Odrą jak również Słubic. – Produkcja pierwszych diod germanowych rozpoczęła się w 1958 r. w przekształconej szkole zawodowej w centrum Frankfurtu, a oficjalna rejestracja VEB Halbleiterwerk Frankfurt (Oder) nastąpiła 1 stycznia 1959 r. W 1961 r. uruchomiono nowoczesną halę produkcyjną na „zielonej łące” w Markendorfie – opowiada R. Semik.

Piękne to były czasy

Niemcy mieli tylko jeden problem – brakowało im rąk do pracy, szczególnie kobiet. W NRD było jak na lekarstwo przedszkoli i wiele matek zajmowało się wychowywaniem dzieci. Polki na taki luksus nie mogły sobie pozwolić. No to pracowały. Dla Niemców. Od 1967 r. codziennie do fabryki dojeżdżało wiele Polek z miejscowości przygranicznych. – Piękne to były czasy! – wspominała w 2008 roku słubiczanka Weronika Wojgieniec, która w „Półprzewodnikach” przepracowała 20 lat. Zanim tam trafiła, doła krowy w pegeerze. W Niemczech ubrali ją w biały fartuch i posadzili przy maszynie. Jak tysiąc innych Polek. – Złego słowa o nich nie dam powiedzieć. Szanowali nas, w pracy przyjemnie było, czystutko. W stołówce za 70 fenigów można było zjeść wielkiego schabowego i jeszcze do domu kupić – opowiadała.

W 2008 roku we frankfurckim Forum Kliesta byli pracownicy spotkali się z władzami miasta, żeby wspominać przeszłość. Siegfried Ernst, inżynier z „Półprzewodników” opowiadał, że Polki były pilne i bystre. – Niektóre zaczynały pracę mając zaledwie 18 lat



Frankfurcki zakład specjalizował się w produkcji tranzystorów, diod Zenera i układów scalonych TTL i analogowych. Od 1963 r. przeszedł na technologię krzemu, a od 1967 r. rozpoczęto produkcję scalonych układów logicznych. Prawie połowa produkcji podzespołów m.in. do telewizorów i zegarków szła na eksport. Zdjęcie pochodzi z 1964 roku.

i od razu rzucano je na głęboką wodę. Do pomocy miały tłumaczkę, a przy maszynach instrukcje w języku polskim. Wzbudzały też zainteresowanie.

Zawsze były ładnie ubrane i uśmiechnięte. Niejedna polsko-niemiecka para trafiła przed ołtarz – mówił S. Ernst.

Słubiczanka Janina Deptuch, która

była majstrem w fabryce opowiadała, że w zakładzie miał miejsce handel wymienny. – My kupowałyśmy Niemkom kosmetyki, kryształ, sztuczne kwiaty i ptasie mleczko, a one nam salami, buty i ciuszki dla dzieci – wspominała. Niemcom zawdzięczała nie tylko dobrą pracę, ale też wykształcenie. Miała tylko siedem klas, a Niemcy posłali ją do przyzakładowej szkoły i to w dodatku w godzinach pracy. To dzięki temu została majstrem.

We Frankfurcie pracowała też Urszula Dąbrowska. – Niemcy bardzo dobrze nas traktowali. Wszystko tłumaczyli. Spokojnie, bez nerwów. Dbali, żebyśmy były zadowolone. Nigdy bym stamtąd sama nie odeszła, gdyby nie to, co się stało – mówiła.

Upadł mur, a potem zakład

Nikt nie przewidział, że po zjednoczeniu Niemiec i zburzeniu muru berlińskiego runie też enerdownska gospodarka. Okazało się, że dobre jest tylko to, co z Zachodu. „Półprzewodniki”, które w końcówce swojej działalności zatrudniały 8 tys. osób, w ciągu dwóch lat przestały istnieć. Na bazie zakładu powstały firmy z zachodnim kapitałem. Ale tam Polaków już nie chcieli. Zresztą wielu enerdownców też nie.

– Trudno nam było w to wszystko uwierzyć – wspominała pani Weronika. – Jak to do nas dotarło, zaczęłyśmy biegać po sklepach i kupować na zapas rajtuzy, ubrania dla dzieci i mężów, bo przecież u nas nic wtedy w sklepach nie było, a w NRD wszystko – mówiła. Dla wielu Polek, które tak jak ona były już wtedy po pięćdziesiątce, nie było też w kraju pracy. Pani Weronika została z niewielką emeryturą, żalem i wspo-

mnieniami jak to kiedyś dobrze było. Denerwowało ją jak słyszała potem, że przyjaźń polsko-niemiecką narzucili ludziom partyjni dygnitarze. – Nikt nam niczego nie narzucał. Każde urodziny w pracy obchodziliśmy razem przy kawie i ciście. Wypróbowałam w swojej kuchni wiele niemieckich przepisów. Czy coś takiego można narzucić? Nie można. Tak samo jak uścisku ręki na powitanie – podkreślała. Przyznała, że płakać jej się chciało, że to wszystko tak się skończyło. Bo z Niemiec ma same dobre wspomnienia. Oprócz nich został jej też późniejszy segment, pełen kryształów, kupiony za marki i kilku znajomych z Frankfurtu, którzy pomagali, gdy straciła pracę.

– Do 1989 r. „Półprzewodniki” były największą fabryką mikroelektroniki w NRD – mówi Roland Semik. W wyniku transformacji ustrojowej i przejścia na gospodarkę rynkową doszło do zamknięcia zakładu. Pamięć o dziedzictwie zakładu pielęgnuje Institut für Halbleiterphysik (IHP). Powstał w 1983 r. jako instytut zakładowy, a w 1990 r. przekształcił się o silny ośrodek badawczy, zatrudniający ok. 220 osób, który do dziś działa w zakresie komunikacji bezprzewodowej i mikroelektroniki.

Czym był upadek zakładu dla miasta? – Frankfurt umarł – mówiła na spotkaniu w 2008 roku w Forum Kleista Engeburg Schulz, która pracowała w kadrach. Opowiadała, że dzięki fabryce, w ciągu blisko 30 lat liczba mieszkańców zwiększyła się o jedną trzecią. Gdy „Półprzewodniki” padły z 90 tysięcy znów zrobiło się 60, bo w poszukiwaniu pracy wiele osób wyjechało na Zachód. I nie wróciło do dziś.

Beata Bielecka

„Społem” zaczynało od „Lubusza”

W powojenny obraz gospodarczego życia Słubic niezaprzeczalnie wpisała się m.in. PSS „Społem”.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Słubicach powstała 1 lutego 1956 r. Wśród założycieli znaleźli się Jan Bejenko, Zbigniew Bogulski, Jan Dzikowski, Józefa Gawrońska, Kazimierz Grodecki, Jan Grzeczakowicz, Jan Kaźmierczak, Leon Kiszczowiak oraz Jan Stawiński. Siedzibę urzędową w mieszkalnej części budynku przy ul. Mickiewicza 1 (przed wojną mieścił się tu lokal „Prinz Leopold Garten”, a po wojnie – popularna wśród mieszkańców „Słubiczanka”). Już rok później Spółdzielnia przeniosła się na północno-wschodni skraj placu Przyjaźni, niedaleko placu Wolności (budynek dawnej restauracji „Graniczna”, który ostatecznie wyburzono w 1985 r.).

Zaopatrzenie w artykuły spożywcze opierało się na dostawach z hurtowni PSS „Społem” w Świebodzinie, zaś w artykuły przemysłowe – z hurtowni z Gorzowa Wielkopolskiego i Zielonej Góry. Spółdzielnia miała jeden samochód ciężarowy marki „Star”, a funkcję kierownika zaopatrzenia piastował Lucjan Rosołek.

W latach 1966-1968 dokonano zmiany struktury organizacyjnej Spółdzielni na terenie całego kraju. Wszystkie spółdzielnie PSS na terenie

województwa połączono jako oddziały terenowe w jedną WSS, a oddziały okręgowe zlikwidowano całkowicie.

W 1974 r. skutecznie przeforsowano ideę kierownictwa jednoosobowego. W miejsce wieloosobowych zarządów pojawili się dyrektorzy. W Słubicach byli to: Irena Piechocka, Stanisław Wasilewski, Stanisław Warzecha, Zofia Andrzejewska i Grzegorz Jezierski.

Niemalą majątek

14 września 1974 r. przy ul. Dąbrówki dokonano oficjalnego otwarcia pawilonu „Lubusz”.

Pod koniec 1987 r. zasób lokalowy zarządzany przez Spółdzielnię był już imponujący: bar „Rondo” przy ul. 1 Maja (H. Sołtysik), restauracja „Lubusz” przy ul. Dąbrówki 1 (D. Domagała, Z. Sowińska, Z. Szleszyńska), sklep nr 2 „Merkury” przy al. Młodzieży Polskiej (R. Korecka, B. Rabenda), restauracja „Odra” przy placu Przyjaźni (w remoncie generalnym), sklep nr 1 „Jubilat” przy placu Przyjaźni (H. Zelek, M. Woźniak), sklep chemiczny nr 22 przy placu Wolności (Jadwiga Olechno, K. Wypsał), skup opakowań szklanych przy placu Wolności (Z. Dobrowolska), piekarnia przy ul. Powstańców Wlkp. 2 (Franciszek Miś, Krystyna Szamo-



50-lecie „Społem” władze spółdzielni świętowały z przedstawicielami samorządu. Na zdjęciu prezes Stanisław Karpowicz odbierający gratulacje od burmistrza Ryszarda Bodziańskiego.

tulska), stołówka „Komes” przy ul. Wojska Polskiego (A. Kinal, A. Pysiak, B. Ulińska) i wiele innych. W sumie dawało to 34 lokale na terenie całego miasta oraz ośrodek wypoczynkowy w Mrzeżynie.

Reforma zreformowała Spółdzielnię

W 1976 r. wskutek reformy administracyjnej kraju słubicka „Społem” stała się częścią WSS „Społem” w Gorzowie Wlkp. W tym samym roku zarządzeniem władz centralnych zabrano PSS środki transportu i utworzono odrębne Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego w Słubicach (PTHW), którego pierwszym kierow-

niem został Lucjan Rosołek. Pod patronatem Oddziału WSS „Społem” w Słubicach działały tzw. spółdzielnie uczniowskie, zajmujące się m.in. dożywianiem uczniów i prowadzeniem działalności handlowej. 21 czerwca 1987 r. Spółdzielnia zajęła się zaś obsługą kilku tysięcy gości podczas telewizyjnego „Turnieju Miast”, kiedy mieszkańcy Słubic zmierzili się w różnych konkurencjach z mieszkańcami mazurskiego Pisza. Rywalizacja moderowana przez popularnego aktora Bronisława Cieślaka (odtwórcę roli porucznika Borewicz) zakończyła się zwycięstwem 4:2 dla Słubic.

Transformacja ustrojowa sprawiła, że w ciągu 1990 r. liczba placówek Spół-



W 2006 r. PSS „Społem” w Słubicach świętowała 50-lecie istnienia. Z tej okazji wydano specjalną broszurę, w której zawarto podstawowe informacje na temat historii przedsiębiorstwa.

dzielnia spadła o połowę. Prywatyzacji uległy m.in. sklep „Jubilat” oraz restauracja „Odra”. 20 listopada 2011 r. PSS „Społem” w Słubicach zakończyła działalność. Na bazie spółdzielni powstała spółka Społem Słubice z siedzibą przy ul. 1 Maja 6.

Roland Semik

Słubicki bazar przyciąga zakupowych turystów

Od ponad 30 lat słubicki bazar oferuje produkty i usługi, po które chętnie sięgają przyjezdni z całej wschodniej części Niemiec. Jednak miejsce to przyciąga klientów nie tylko samym towarem, ale też tym, co dziś nazywamy shopping experiences.

Otwarcie wewnętrznych granic Unii Europejskiej w latach 90. wpłynęło nie tylko na poprawę jakości odbywanych podróży, ale też na zmianę charakteru wielu miejsc położonych przy granicy. Część z nich rozwinęła swój potencjał turystyczny, a inne, tak jak Słubice, stały się ośrodkami handlu i usług.

Pierwsze stragany dla zagranicznych klientów pojawiły się w Słubicach na początku lat 90. Od razu wykazały ogromny potencjał handlowy, przyciągając wielu konsumentów i kolejnych entuzjastycznie nastawionych sprzedawców. Wraz ze wzrostem liczby stoisk i osób odwiedzających je zza granicy, władze miasta zdecydowały o przeniesieniu ich z centrum na większą przestrzeń, położoną około dwa kilometry od mostu granicznego. W 1991 r. bazar w Słubicach został oficjalnie otwarty. Przy ul. Sportowej, na powierzchni 16000 m², zgromadzono 1200 stanowisk.

Frontem do klienta

Na słubickim bazarze można kupić wiele: odzież, obuwie, żywność, papierozy, alkohol, rośliny, przedmioty codziennego użytku i dużo więcej. To kolorowy targ różnistości z punktami fryzjerskimi, kosmetycznymi i gastronomicznymi. Ludzie lubią tu kupować właśnie ze względu na wielobarwny folklor, który przypomina im klimat dawnych targowisk.

Sprzedawcy komunikują się i handlują w języku niemieckim – każdy zna podstawowe zwroty przydatne w obsłudze klienta. Można tu płacić w euro, a czasem się targować. W weekendy jest szczególnie tłoczno. Wtedy parkingi są zastawione, a na tablicach rejestracyjnych widnieją głównie numery niemieckie.

Fenomen przyjezdnych

Socjologiczne ujęcie handlu przygranicznego zainteresowało m.in. dr Biancę Szytniewską, która w 2012 r. przyjechała do Słubic, żeby przeprowadzić badania na temat różnic w kształtowaniu wizerunku bazaru wśród mieszkańców i osób przyjezdnych.

- Okazuje się, że miejscowi postrzegali miasto graniczne jako część codziennego życia i stracili zainteresowanie bazarem, podczas gdy kupujący z innych części kraju odwiedzali go regularnie, byli motywowani wypoczynkiem i oceniali bazar bardziej pozytywnie – pisała w artykule „Place Image

Formation and Cross-Border Shopping: German Shoppers in the Polish Bazaar in Słubice”.

Jak tłumaczy B. Szytniewski, przyjazd osób z zewnątrz wpisuje się w nurt turystyki zakupowej, na którą składa się nie tylko oczekiwana niższa cena towarów, ale też suma wrażeń społeczno-kulturowych, w tym lokalna atmosfera w tym miejscu, zachęcająca do przyjazdu do Słubic.

Mieszkańcy z różnych części Niemiec odwiedzają bazar podczas jednodniowych wycieczek. Przyjeżdżają tu nie tylko z pobliskiego Frankfurtu nad Odrą, oddalonego o około 100 kilometrów Berlina i całej Brandenburgii, ale także z dalszych miejsc. Tablice rejestracyjne „zdradzają” klientów nawet z Dolnej Saksonii czy z Bremy.

- Wielu Niemców odwiedzających bazar nie odwiedza innych części Słubic ani nie zatrzymuje się we Frankfurcie nad Odrą. W przeciwieństwie do bazaru, samo miasto jest często postrzegane jako mniej atrakcyjne i niewystarczająco egzotyczne lub odmienne. Bazar jest szczególnie atrakcyjny ze względu na postrzegane różnice w porównaniu z obiektami handlowymi w Niemczech – dodaje B. Szytniewski.

Pożar

Jednak historia bazaru to oczywiście nie tylko samo pasmo sukcesów. Tutejsi sprzedawcy napotkali po drodze ogromne trudności w prowadzeniu biznesu. Największą z nich był pożar, który wybuch 10 stycznia 2007 roku. Miejsca pracy kilku tysięcy osób spłonęły wtedy doszczętnie, a wraz z nimi jedyne źródło utrzymania całych rodzin.

Odbudowa targowiska trwała dłużej, niż zakładano. Na tymczasowym bazarze, gdzie warunki były naprawdę kiepskie, handel miał odbywać się najwyżej rok, a utrzymywał się ponad 4,5 roku. Do tego trwały rozmowy na temat finansowania inwestycji. Początkowo środki miały pochodzić z budżetu gminy, ale część mieszkańców nie zgodziła się z tym, żeby wydawać tak ogromne środki na ten cel, bo mowa była o kilkunastu milionach złotych. Ostatecznie prace finansowali bazarowicze. Jesienią 2007 r. założyli Stowarzyszenie Handlowców Targowisk Miejskich „Odra”, do którego nie wstąpiła część wcześniejszych kupców, bo nie chciała wyklądać na odbudowę tak dużych pieniędzy.

Później były problemy z wykonawcą, który przy końcówce budowy, jeszcze w 2008 r., zaczął mieć kłopoty finansowe. Po zajęciu jego kont przez komornika było już wiadomo, że nie dokończy inwestycji. Trzeba było szukać nowej firmy. Realizacja inwestycji zaczęła się ciągnąć.

Finalnie, w październiku 2011 r., ruszył nowy bazar. Jego odbudowa kosztowała łącznie ok. 14 mln złotych. Przekształcono go z częściowo prowizorycznego rynku w stałą strefę handlową z zupełnie nowymi straganami. Ostatecznie stanęło ich 356. Powstały też toalety dla klientów i alejki pomiędzy stoiskami. Teren został ogrodzony, oświetlony i zabezpieczony systemem przeciwpożarowym. Można było handlować dalej.

W pandemii klientów jak na lekarstwo

Kolejne załamanie przyszło w 2020 r., kiedy Niemcy uznały Polskę za kraj ryzyka zakażenia koronawirusem, a nasz rząd zdecydował o zamknięciu lokali gastronomicznych.



Euro lub złotych – klientom ma się płacić wygodnie,

Fot. Sławomir Tomusiak, Słubice24.pl



Prezes Stowarzyszenia Handlowców Targowisk Miejskich „Odra” w Słubicach Paweł Sławiak na tle nowo powstałych pawilonów

Fot. BazarSłubice.pl

- Nastąpił bardzo gwałtowny spadek ilości klientów. Parkingi są puste. Alejki także opustoszały, niektórzy z kupców nawet zrezygnowali z otwierania stoisk. 90% ma zerowe utargi – mówił wówczas Paweł Sławiak, prezes Stowarzyszenia Handlowców Targowisk Miejskich „Odra” w Słubicach.

Kupcy zwracali się wtedy do władz gminy z prośbą o obniżenie lub całkowite zlikwidowanie niektórych opłat. Tak jak inni usługodawcy, zamiast liczyć zyski, sumowali straty.

Powrót

W drugiej połowie 2021 r. na bazar powoli wracało życie. Choć do stanu idealnego, tego sprzed pandemii, było jeszcze daleko, zaczęto obserwować coraz większy ruch klientów, którzy czekali na swobodny powrót

do Słubic. - Różnice w towarach, interakcjach i atmosferze są tu szczególnie doceniane i przyczyniają się do atrakcyjności bazaru jako miejsca zakupów. Na przykład wielu niemieckich klientów nadal pamięta dawne, „tradycyjne” cechy pierwszego rynku w latach 90. i odnosi swoje pozytywne doświadczenia z przeszłości na postrzeganie dzisiejszego bazaru – zauważa B. Szytniewski. Autentyczna atmosfera targowa przywołuje zarówno dawnych klientów i ich dobre wspomnienia związane ze Słubicami, jak i osoby, które są u nas po raz pierwszy. Przyjeżdżają tu nie tylko ze względu na atrakcyjną ofertę towarów i usług, ale także dlatego, że słubicki bazar wyrobił sobie miano miejsca wręcz kultowego.

Barbara Anioł-Ossowska



Na bazarze można też skorzystać z różnych usług,

Fot. Sławomir Tomusiak, Słubice24.pl



Pole pełne szczątków imperium

Uznawana za jedno z najbardziej krwawych i największych starć wojny siedmioletniej (1756–1763), bitwa pod Kunowicami była areną walk około 130 tys. osób. W jej rezultacie 12 sierpnia 1759 r. ziemia kunowicka przyjęła blisko 11 tys. poległych z armii rosyjskiej, austriackiej i pruskiej.

Choć przebieg wojny siedmioletniej miał duże znaczenie dla historii powszechnej i kształtowania się XVIII-wiecznych mocarstw, w historii Polski nie zajmuje on istotnego miejsca. Wiele starć odbywało się w obrębie współczesnych, nie dawnych granic naszego kraju i nie wpływały one wówczas na losy Polaków. Wojna ta pozostawiła jednak po sobie liczne ślady, które są dla nas obecnie częścią lokalnej historii i źródłem wielu badań naukowych.

Bitwa mocarstw

O wpływy na terenach przylegających do Frankfurtu nad Odrą, ciężką walkę stoczyli Austriacy w koalicji z Rosją i Francją przeciwko Prusakom, którzy sprzymierzyli się z Anglikami. Na polach pomiędzy obecnymi Nowymi Biskupicami, Drzecinem a Słubicami, swoje armie prowadzili król pruski Fryderyk II Hohenzollern oraz generałowie Piotr Siemionowicz Sałtykow (Rosja) i Ernst Gideon von Laudon (Austria). Po stronie Prus walczyło blisko 50 tys. żołnierzy, a w koalicji rosyjsko-austriackiej – łącznie około 80 tysięcy.

Najważniejszym i najliczniejszym rodzajem wojsk podczas bitwy była piechota. Jej szyk liniowy ciągnął się kilometrami i był wspierany przez roztawioną artylerię. Kawaleria pełniła funkcję formacji pomocniczej i atakowała żołnierzy piechoty tylko wtedy, kiedy byli rozproszeni lub rzucali się do ucieczki. Funkcję zwiadowców i ochrony wojsk w czasie przemaszu pełnili natomiast huzarzy.

Prusacy w lepszej pozycji

Jak tłumaczy prof. UAM dr hab. Grzegorz Podruczny, który w latach 2009-2019 prowadził badania archeologiczne pod Kunowicami, bitwa ta nie była starciem typowym dla stosowanej wówczas taktyki linearnej, bo siły rosyjsko-austriackie chronił dobrze przygotowany obóz warowny. - Jego

fortyfikacje budowano przez prawie dwa tygodnie. Pozycja wybrana przez dowódców rosyjskich miała naturalnie obronny charakter. Stoki wysoczyzny, na której wznosił się obóz, momentami dosyć stromo schodzą w stronę doliny odrzańskiej. Jedynie południowe, wschodnie i zachodnie krawędzie obozu musiały zostać zabezpieczone umocnieniami polowymi – wspomina w artykule „Gra dla wielu aktorów. Badania pola bitwy pod Kunowicami (12.08.1759) w latach 2009-2018 i ich uczestnicy”, wydanym w „Studiach Lednickich”, t. XIX (2020), s. 81–101.

Obóz ochraniał wał poprzedzony fosą, nasycony redanami, czyli nasypami z ziemi w kształcie litery V, wierzchołkami skierowanymi w stronę wroga, bastiony z dobrze wyposażoną artylerią, a także zasieki ze zwalonych drzew i innych obiektów, które miały utrudniać wrogiemu wojsku dotarcie do obwarowanych żołnierzy pruskich.

To miał być wielki sukces

Bitwa rozpoczęła się około godz. 11.30 atakiem pruskiej artylerii, która ostrzeliwała Rosjan na Młynskich Wzgórzach z 60 dział. Zajęcie ich pozycji przez bataliony Prusaków przyszło stosunkowo łatwo. Żołnierze rosyjscy wycofali się, po czym obie armie zaczęły formować linię bojową. W dalszym przebiegu bitwy Prusacy wygrali kolejny pojedynek – tym razem o Krowi Jar w okolicy Kunowic – i zachęeni ponownym zwycięstwem, szli dalej. Zatrzymali się jednak w okolicy jaru Kuhgrund, o którym nie wiedzieli, a który był głęboki i przecinał pole bitwy w poprzek. Na pokonaniu tej przeszkody wojsko pruskie straciło wielu żołnierzy, ich atak osłabł, a wśród walczących zaczął się kryzys. Wsparcie kawalerii zostało odparte przez Austriaków. Rozpoczął się odwrót, który przerodził się w paniczną ucieczkę wojsk pruskich.

Pozornie pewny sukces okazał się ogromną porażką Fryderyka II, który w bitwie pod Kunowicami stracił ponad 50% armii – dwa razy więcej od Rosjan i pięć razy więcej od Austriaków. W walkach zginęło blisko 11 tys. żołnierzy, ale liczba ta nie była ostateczna. Część z ok. 23,5 tys. rannych na polu bitwy można do tej puli doliczyć.

Powojenne znaleziska

Szczególnie zasłużonym badaczem bitwy pod Kunowicami jest prof. UAM dr hab. Grzegorz Podruczny – pracownik m.in. Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i Collegium Polonicum w Słubicach – którego pasją jest historia wojskowości, architektury obronnej i wojskowej oraz archeologia pól bitewnych. To m.in. dzięki jego działaniom odnaleziono ponad 12 tys. różnych obiektów z okresu bitwy, podczas 10-letnich badań przeprowadzonych w latach 2009-2019. Wśród nich są elementy wyposażenia grenadierów, pociski artyleryjskie i ich fragmenty, czy ołowiane pociski do broni ręcznej. W trakcie prac znaleziono też przedmioty, które nie były związane z bitwą i pochodziły z innych okresów historycznych, w tym z neolitu i średniowiecza.

Badania te rzuciły też nowe światło na sam przebieg bitwy, która, jak się okazało, obejmowała znacznie większy obszar, niż zakładano do tej pory.

Ważnymi znaleziskami archeologicznymi były groby – jeden odkryty przez badaczy w 2010 r., w którym spoczywał rosyjski grenadier, a także drugi, znaleziony w 2019 r. podczas prac przy nowo powstającym budynku mieszkalnym. Tym razem był to masowy grób żołnierzy pruskich, w którym znajdowały się szczątki 14 osób.

Znalezienie tak starego grobu wojennego zdarza się obecnie rzadko, a to konkretne odkrycie było dodatkowo wyjątkowe, bo pozwoliło na lepsze poznanie umundurowania ówczesnych



Prof. Grzegorz Podruczny od lat bada historię Bitwy pod Kunowicami



żołnierzy – w mogile zachowały się fragmenty tkanin oraz guziki.

Rekonstrukcja 250 lat po bitwie

Z okazji 250. rocznicy bitwy pod Kunowicami, 15 sierpnia 2009 r. zorganizowano inscenizację tego widowisko-

wego starcia na dawnym terenie walk. Wzięli w nim udział rekonstruktorzy m.in. z Niemiec, Polski i Czech. Organizatorami wydarzenia było Collegium Polonicum w Słubicach we współpracy z urzędem miejskim oraz ze słubickim starostwem.

Barbara Anioł-Ossowska

Historia i rozwój sportu klubowego w Słubicach

1945 rok to niezwykle ważna data w historii Polski. Po zakończeniu II wojny światowej na tzw. ziemiach odzyskanych zaczęły tworzyć się zręby polskiej państwowości. Organizowano administrację, życie gospodarcze i społeczne. Nie inaczej było w Słubicach, które wcześniej funkcjonowały jako przedmieście Frankfurtu nad Odrą, czyli tzw. Dammvorstadt.

Sport nie był oczywiście pierwszą potrzebą mieszkańców. Jednak już w sierpniu 1945 roku powołano pierwszy klub sportowy w historii naszego miasta - Kotwice Słubice. Klub powstał przy Państwowym Zarządzie Wodnym, a jego prezesem został szef tej placówki inż. Maksymilian Liwski. Klub skupiał się na piłce nożnej, ale nie brał udziału w regularnych sportowych rozgrywkach, ponieważ takie jeszcze nie istniały. Rozgrywano jedynie mecze towarzyskie z reprezentacjami pobliskich miast.

Z kolei za pierwsze wydarzenie sportowe w powojennej historii Słubic nieoficjalnie można uznać mecz piłki nożnej rozegrany między stacjonującymi w Słubicach żołnierzami Armii Czerwonej a grupą lokalnych mieszkańców. Wg dostępnych źródeł mecz ten został rozegrany w maju 1945 roku na terenie obecnego pl. Bohaterów i zakończył się wynikiem 7:0 dla zespołu żołnierzy.

Jeszcze w 1945 roku powołano kolejny klub sportowy – Gwardię Słubice, który powstał z inicjatywy Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej. Klub był wielosekcyjny. Oprócz piłki nożnej i piłki siatkowej pojawiły się lekka atletyka, pięściarstwo, szachy, szermierka oraz tenis stołowy.



Zawodnicy Słubickiej Słubice, rok 1961

W późniejszych latach słubicki sport przechodził kryzys, który szczególnie nasilił się w epoce stalinizmu. W połowie lat 50-tych funkcjonowały dwa kluby: Odra oraz Czarni, które – mimo pewnych animozji – postanowiły połączyć swoje siły. Tak powstała Słubickanka Słubice, której pierwszym prezesem został Leon Kiskowski. W tym klubie rozwijały się piłka nożna i tenis stołowy.

Przełomowy dla słubickiego sportu był rok 1966. To właśnie wtedy powołano Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wychowania (późniejszy OSIR), który opiekował się m.in. bazą sportową na terenie Słubic. Utworzono również Międzyzakładowy Ludowy Klub Sportowy Odra, który okazał się najważniejszym podmiotem sportowym w naszym mieście przez kolejne lata i dał podwaliny pod późniejsze powstanie Polonii Słubice. Wiodącą sekcją w MLKS Odra była oczywiście piłka nożna, ale rozwijano również inne dyscypliny – najprężniej działały sekcje brydża, siatkówki i lekkiej atletyki. Klub szybko się rozwijał i zyskiwał stabilizację finansową, czego efektem było zakupienie... własnego autobusu klubowego!

Współcześnie wiele dyskutuje się o odpowiednim wykorzystaniu potencjału zabytkowego stadionu w Słubicach i jego wyjątkowego otoczenia. Okazuje się, że temat nie jest nowy. Już w latach 70-tych był poruszany w ogólnopolskiej prasie. W magazynie „Sport” ukazał się artykuł, w którym władzom Polskiego Komitetu Olimpijskiego zadano pytanie, dlaczego baza sportowa Słubic nie jest odpowiednio wykorzystana. Nazwano ją nawet sportowym „eldorado” z potencjałem większym niż Spała czy Zakopane (gdzie współcześnie istnieją ośrodki przygotowań olimpijskich).

Wracając do historii klubowej, lata 70. to dalszy rozwój sportu w Słubicach. Drużyna piłkarska Odry regularnie występowała w rozgrywkach Pucharu Polski i po raz pierwszy udało się jej awansować do ligi wojewódzkiej. Pojawiła się też sekcja strzelecka, która od 1972 roku zaczęła funkcjonować pod egidą Ligi Obrony Kraju. W tym okresie zaczęła się rozwijać również piłka ręczna kobiet, wszystko w ramach klubu Orkan Słubice, który powstał przy Zespole Szkół Rolniczych.



Drużyna MLKS Komes na stadionie w Słubicach, rok 1985

Kolejna ważna data dla słubickiego sportu to 1 stycznia 1978 roku, kiedy to powołano Międzyorganizacyjny Ludowy Klub Sportowy Komes. Jego prezesem został Andrzej Kaczowski, który pełnił tę funkcję przez kolejne 12 lat. W ramach klubu działały trzy sekcje: piłki nożnej, piłki ręcznej kobiet oraz strzelectwa sportowego. Jeszcze w tym samym roku powstała sekcja brydża sportowego, a klub zaczął odnosić pierwsze sukcesy na arenie wojewódzkiej. W Słubickim Miejskim Ośrodku Kultury, gdzie MLKS Komes miał swoją siedzibę, zaczęto organizować regularne turnieje w brydżu, które stały się popularne w całym regionie.

26 czerwca 1980 to przełomowa data dla rozwoju lekkiej atletyki w Słubicach. Powołano wtedy Ludowy Klub Sportowy Lubusz Słubice, w którym uruchomiono trzy sekcje: wspomnianą lekką atletykę, brydż sportowy oraz kolarstwo. Prezesem klubu został Zbigniew Faliński. Jako ciekawostkę warto podać, że pierwszym trenerem grupy kolarzy był Andrzej Szozda (brat słynnego Stanisława, dwukrotnego mistrza świata i dwukrotnego wicemistrza olimpijskiego). Sekcja ta jednak szybko, bo już w 1984 roku, przestała istnieć.



Zbigniew Faliński, wieloletni prezes LKS Lubusz Słubice

Na początku 1983 roku doszło do zmian w MLKS Komes, z którego wyodrębniono sekcję piłki ręcznej kobiet i reaktywowano Orkan Słubice. Nadal wiodącymi dyscyplinami były piłka nożna, tenis stołowy oraz brydż. Jednak stopniowo, także ze względu na pojawiające się problemy finansowe i organizacyjne, zaczęto zastanawiać się nad wyodrębnieniem poszczególnych sekcji w osobne kluby. W międzyczasie, bo w 1986 roku, Zakład Przemysłu Odzieżowego Komes wycofał zgodę na dalsze używanie swojej marki w nazwie klubu.

Początek lat 90-tych to trudny czas dla polskiego społeczeństwa. Przemiany ustrojowe, inflacja i nowa polityczna rzeczywistość były wyzwaniem także dla organizacji sportowych. W 1993 roku MLKS Słubice przemianował się na Klub Sportowy Polonia, a w 1997 roku na Miejski Klub Sportowy Polonia, która to nazwa pozostaje do dzisiaj. W sezonie 1996 poloniści odnieśli historyczny sukces po raz pierwszy awansując do rozgrywek ligowych na szczeblu centralnym (III liga).



Trenerzy Lubusza Słubice. Twórcy potęg klubu w latach 90-tych

Te same lata to również okres świetności Lubusza Słubice. Klub był wtedy potęgą w młodzieżowej lekkoatletyce w Polsce, a Paweł Czapiewski stał się jednym z najlepszych biegaczy na świecie, czego ukoronowaniem był brązowy medal mistrzostw świata w biegu na 800 m w 2001 roku.



Andrzej Martyniak, założyciel UKS Polonia Słubice

Kolejne lata to w całej Polsce dynamiczny rozwój tzw. trzeciego sektora, czyli organizacji pozarządowych, wśród których wiele to stowarzyszenia sportowe. Jednym z nich był założony w 2003 roku Uczniowski Klub Sportowy Polonia, który skupił się na szkoleniu dzieci i młodzieży w piłce nożnej. Jego pierwszym prezesem został działacz piłkarski Andrzej Martyniak. Swoje zorganizowane struktury zyskali także sympatycy szachów. W 2001 roku powstał klub Odra Słubice, który pod wodzą prezesa Józefa Kwiatkowskiego brał udział w wielu turniejach i rozgrywkach, prowadził także zajęcia dla dzieci.

W 2010 roku przy Szkole Podstawowej nr 1 powstała hala sportowa z nowoczesną bazą sportową, dzięki czemu pojawiły się odpowiednie warunki do reaktywacji kobiecej piłki ręcznej. Cztery lata później założono tu Uczniowski Klub Sportowy Jedynka. Uczennice SP 1, prowadzone przez prezesa i trenera Jerzego Grabowskiego, zaczęły zdobywać najważniejsze trofea w szkolnych rozgrywkach na szczeblu województwa, a jedna z wychowanek klubu – Marta Wroniewicz – trafiła do kadry Polski.



Jerzy Grabowski przywrócił Słubicom piłkę ręczną

Ważną datą dla sportowych kibiców był sezon 2009/2010, który jak do tej pory uważa się za najlepszy w historii słubickiej piłki nożnej. Polonia Słubice rywalizowała wtedy w II lidze, a w rozgrywkach Pucharu Polski na szczeblu centralnym doszła aż do 1/16 finału, po drodze pokonując słynny GKS Katowice.

Rok później na mapie sportowej Słubic pojawił się nowy klub piłkarski – SKP, którego szefem został Mariusz Zborowski. Jego główną ideą była integracja lokalnego środowiska piłkarskiego i zapewnienie możliwości gry przede wszystkim z zawodnikom z naszego miasta i okolic. W sezonie 2013/2014 doszło do połączenia Polonii i SKP, ale ten eksperyment potrwał krótko i oba kluby wróciły do swojej działalności.



Mariusz Zborowski (z prawej) był jednym z inicjatorów powstania SKP Słubice

Duże zasługi dla rozwoju sportu i rekreacji w Słubicach miało powołane w 2011 roku stowarzyszenie FSL Aktywni dla Powiatu pod wodzą Roberta Tomczaka, które działało na rzecz rozwoju m.in. kolarstwa, siatkówki czy tenisa stołowego. W tej ostatniej dyscyplinie klub przystąpił do ligowych rozgrywek i awansował nawet do II ligi. Kontynuatorem tych tradycji stał się powołany w 2020 klub STS Wulmar Słubice. Prezes Mieczysław Marciniak, wcześniej znany też z działalności piłkarskiej w strukturach Polonii, zintegrował środowisko i rozwinął szkolenie zarówno młodzieży, jak i weteranów.



Piotr Kiedrowicz zakładając Słubicką Akademię Biegową ponownie rozbiegał Słubice

Po kilkunastu chudych latach do łask zaczęła wracać lekkoatletyka, szczególnie sekcja biegów. Wieloletni trener Lubusza Piotr Kiedrowicz założył w 2015 roku Słubicką Akademię Biegową i we współpracy z klubem pod przewodnictwem nowego prezesa Ryszarda Chusteckiego „rozbiegał” Słubice. Reaktywowali się również miotacze. Do Małgorzaty Krzyżan – jedynej zawodniczki Lubusza, która pozostaje aktywna od czasu założenia klubu i regularnie przywozi medale z mistrzostw Europy i świata w kat. masters, doszło nowe pokolenie zawodników i zawodniczek, szkolone przez trenera Łukasza Horoszkiewicza. Efekt? Rekordowe

w 40-letniej historii klubu 50 medali w rywalizacji dzieci i młodzieży z imprez rangi mistrzostw województwa w 2020 roku.

W Słubicach w ostatnich latach coraz popularniejsze stają się również sporty walki. Szlaki przecierały takie kluby jak Bokserski Klub Sportowy Słubice 2000 czy Grappling Słubice. Obecnie prym wiodą Street Fighter's Słubice Rafała Kulasa czy Słubickie Stowarzyszenie Sportów Walki „Korona” Radosława Wiłkojcia. To właśnie wychowanek tego ostatniego klubu Marcel Orzełek zdobył pierwszy w historii Słubic medal z bokserskich mistrzostw Polski.



Rafał Rutkowski zreaktywował koszykówkę młodzieżową w Słubicach

W czasach nam współczesnych podejmowano również próby integracji środowiska koszykarzy. W 2010 roku powołano Uczniowski Klub Sportowy Lotnik (prezes Arkadiusz Sowa), który sięgnął nawet po medal mistrzostw woj. lubuskiego chłopców, a obecnie rozwojem młodych zawodników zajmuje się SSK Basket Słubice prowadzone przez Rafała Rutkowskiego.

Ciągły rozwój infrastruktury sportowej w Słubicach, w tym powstanie orlików i budowa nowych hal przy szkołach podstawowych, a także możliwość pozyskiwania rozmaitych grantów i dotacji, spowodowały, że w naszym mieście swoją przestrzeń do rozwoju znalazły kolejne kluby i dyscypliny.

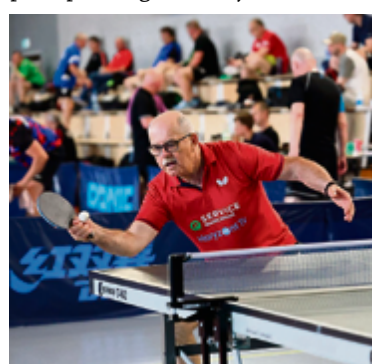


STS As Słubice awansował w 2025 roku do II ligi siatkówki

W 2021 roku trener i nauczyciel Mirosław Dębiec założył Stowarzyszenie Palantowe Kampa, dzięki któremu Słubice stały się ważnym punktem na palantowej mapie Polski. Jest też klub tenisa ziemnego ProTennis Grzegorza Koźlakowskiego, którego podopieczni przywożą medale z prestiżowych turniejów. USKS Muszkieter Słubice szkoli młodzież w strzelectwie sportowym. W ostatnich Słubicach odrodziła się siatkówka – męska drużyna STS As Słubice awansowała w 2025 roku do II ligi, rozpoczęło się też szkolenie dziewcząt.

Marcin Kiedrowicz

Przy pisaniu artykułu korzystano z następujących źródeł: opracowania z portalu Słubice24.pl autorstwa Rolanda Semika i Marcina Kiedrowicza, archiwum Słubickiego Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz materiały udostępnione przez poszczególne kluby.



Mieczysław Marciniak zintegrował środowisko tenisa stołowego w Słubicach

Od Słubfurtu do Dwumiaasta

- Zawsze interesował mnie temat tożsamości - mówi Michael Kurzwelly, artysta urodzony w Darmstadt, wychowany w Bonn, który pomieszkiwał we Francji i w Polsce, a w 1998 roku osiadł we Frankfurcie nad Odrą. To on jest twórcą Słubfurtu, miasta, którego choć nie ma na żadnej mapie jest znane w wielu miejscach na świecie. Nawet na Antarktydzie, gdzie stoi drogowy, który prowadzi nad Odrę.

Gdy Michael przyjechał do Frankfurta i zaczął bywać w Słubicach stwierdził, że musi stworzyć tu sobie własną przestrzeń do życia, bo dobrze czuł się po obu stronach granicy. Był przekonany, że przestrzeń miejska obu miast może być wspólna. Najpierw trzeba ją było jednak ośwoić.

Smaczne sąsiedztwo

Wtedy wymyślił akcję „Czasowo otwarte”. Namówił polskich i niemieckich artystów, żeby na jakiś czas zamieszkał w domach po obu stronach Odry i tam tworzyli. Znalazł grupę mieszkańców, którym pomysł się spodobał. Przez dwa weekendy domy w obu miastach były otwarte dla zwiedzających. Dzięki temu zupełnie obcy sobie ludzie, spotkali się w prywatnych mieszkaniach i dyskutowali nie tylko o sztuce. Potem Michael wraz z warszawskim artystą Pawłem Althamerem wpadli na pomysł projektu „Smacznego”. W kilku domach jednocześnie zasiadło do kolacji kilkanaście osób. Niemcy gościli Polaków, Polacy - Niemców. O wyborze miejsca decydowały gusta kulinarne, bo Michael opublikował w lokalnych gazetach menu, które gospodarze proponowali na ten wieczór.

Choć na początku Słubfurt wydawał się tylko wizją artystyczną Michaela szybko się okazało, że wielu mieszkańców, po obu stronach Odry, widzą wspólnego miasta popiera. Początek Słubfurtowi dało stowarzyszenie, o tej samej nazwie, założone przez Michaela w 1999 roku, które stało się symbolem współpracy bez granic. Słubfurt poprzez liczne inicjatywy społeczne i integracyjne pomaga łączyć mieszkańców obu stron Odry. Jego rozszerzeniem i kontynuacją jest projekt o nazwie Nowa Ameryka.

Droga do Nowej Ameryki

W Okszy, niedaleko Witnicy stoi drogowy opatrzony napisem Nowa Ameryka. Stąd już niedaleko do New Yorku, Filadelfii, Anapolis, Marylandu, Hampshire... Takie nazwy król Pruski, nie bez kozery, nadał w XVIII wieku wioskom, które stworzył na osuszonych bagnach w dolinie ujścia Warty. Zanim do tego doszło zjawiała się u niego delegacja chłopów. Przyszli prosić o zgodę na emigrację do Ameryki, gdzie za darmo można wtedy było dostać ziemię. Tu ziemia była dla nich bezużyteczna, bo stale zalewała ją Warta. Można na tych terenach było co najwyżej łowić ryby. Król miał im odpowiedzieć, że Amerykę stworzy im tutaj. Nową Amerykę. Tak też zrobił. Przez 30 lat w Nowej Ameryce zamieszkało ok. 15 tys. osób, powstało blisko 30 wsi i osad. Po niektórych nie ma już dziś śladu, albo zostały tylko jakieś ruiny. W innych żyją Lubuszanie. Tylko, że ich wioski nazywają się dziś już całkiem inaczej. Po wojnie specjalnie powołana komisja, która miała zamienić niemieckie nazwy na polskie rozprawiła się też z tymi, które pachniały imperializmem. W ten sposób z map zniknęła Savannach, którą przechrzczono na Czubkowo, Maryland stał się Mariankami, Pensylwanię nazwano Polną, Jamaica stała się Jamnem, a Florida Sadowcem.

Większość poamerykańskich wiosek leży w powiecie sulęcińskim, choć zachacza też o słubicki i gorzowski. Ich historię świetnie zna Michael Kurzwelly, który ze Słubfurtczykami stworzył kolejną Nową Amerykę. Tyle, że

tym razem leży ona po dwóch stronach Odry. - Fryderyk pokazał, że Nowa Ameryka może być przestrzenią do marzeń i odkryć, takim idealnym miejscem dla pionierów, którzy chcą zmienić świat. My tu na pograniczu też od

lat budujemy obszar, który wyzwala podobną energię i pomysły, w którym każdy może znaleźć kawałek miejsca dla siebie - mówi Michael. Nowa Ameryka Słubfurtczyków ma cztery stany: Lebusier Ziemię, Schlonsk, Terrę Incognita

i Szczettinstan, i rozciąga się wzdłuż całego polsko-niemieckiego pogranicza.

Michael ideą Nowej Ameryki zaraził już wiele osób wzdłuż całej granicy. Wspólnie wydali w 2014 roku opasły przewodnik, owoc ich osobistych po-

droży po tych terenach. We wstępie do przewodnika napisał, że "codziennie konstruujemy dla siebie samych naszą małą albo i dużą historię, świadomie lub nieświadomie. Dopiero dzięki takiej konstrukcji powstaje tożsamość". A opowieści o Nowej Ameryce, w której nie ma podziału na Niemców i Polaków, służyć mogą otwieraniu nowych przestrzeni dla myśli i działań i usuwaniu z umysłu granic. Dziś wielu ludzi w Słubfurcie mówi w dialekcie, który jest zabawną mieszanką polskiego i niemieckiego. Wiele też biegle zna język sąsiada, bo most na Odrze już nie dzieli, ale łączy Słubice i Frankfurt, które mówią o sobie, że są Europejskim Dwumiastem.

Beata Bielecka

Michael Kurzwelly często jest też przewodnikiem po Słubfurcie



W dwóch dzielnicach Słubfurtu: Słubie i Furcie stoi mur. Zbudował go w 2004 roku Michael Kurzwelly, żeby uświadomić mieszkańcom umowność granic, które sami tworzymy sobie w głowach.



W czasie projektu „Smacznego” Niemcy gościli w swoich domach Polaków, a Polacy - Niemców



Michael Kurzwelly o Słubfurcie

Słubfurt jest pierwszym miastem, które w połowie znajduje się w Polsce, a w połowie w Niemczech. Założone zostało w 1999 roku, a w 2000 roku wpisane do RES (Register der Europäischen Städtenamen - Rejestru Europejskich Nazw Miast). Od tego czasu miasto świetnie się rozwija. W 2010 roku zostało stolicą Nowej Ameryki. Punktem wyjścia dla tej konstrukcji rzeczywistości był kryzys tożsamości mieszkańców Słubic i Frankfurta.

Niektórzy dalekowzroczni obywatele obu miast odkryli w 1999 wielką szansę, dającą Frankfurtowi i Słubicom nową przyszłość, która pomogłaby zarówno przezwyciężyć kryzys tożsamości mieszkańców po obu stronach Odry, jak i przywrócić obydwu miastom pełen zakres działań. Opracowali oni odważny plan połączenia obu miast w jedno wspólne. Dla założycieli miasta było jasne, że szczególnie perspektywa wspólnej przyszłości może zakiełkować powstaniem nowej tożsamości wśród obywateli. Dlatego Słubfurt jest pierwszym na świecie miastem, które wyrasta niejako z przyszłości w teraźniejszość i z tej perspektywy ma moc zmieniania także przeszłości.

Podczas wspólnego posiedzenia parlamentów obu miast, 8 listopada 1999 roku, Frankfurt nad Odrą oraz Słubice połączyły się w jedno miasto Słubfurt i w ten sposób zapoczątkowały nowy rozdział historii. Nazwa miasta składa się z pierwszej sylaby wyjętej z nazwy Słubice i z drugiej sylaby w nazwie Frankfurt. Wskazuje ona na to, że nie chodzi o przejęcie jednego miasta przez drugie, lecz o równoprawną współpracę.

Kreujemy nową przestrzeń

W 2010 roku Słubfurt został stolicą Nowej Ameryki. Nowa Ameryka to konstrukcja rzeczywistości, dzięki której udało się stworzyć nową przestrzeń po obu stronach Odry i Nysy. Fryderyk Wielki

przyczynił się z jednej strony do tego, że w drugiej połowie XVIII wieku Polska zniknęła z mapy Europy, co jest oczywiście godne potępienia. Z drugiej strony jednak pozyskał nowe tereny bez prowadzenia wojen, jak np. dolina Odry. Niewielu wie, że Fryderyk Wielki zlecił również osuszenie bagien w dolnym biegu Warty i utworzenie wałów, dzięki czemu powstał teren nazywany Błotami Warciańskimi. Osiedlił na tym terenie rolników, podarował im domy, gospodarstwa i ziemię uprawną. Osadnicy zostali na wiele pokoleń zwolnieni z płacenia podatków, a żeby dać im poczucie bycia pionierami, nazwał te tereny Nową Ameryką. Ta niezwykła historia zainspirowała nas do tego, by naszą nową przestrzeń, którą stanowi podzielone niegdyś granicą państw pogranicze polsko-niemieckie, nazwać Nową Ameryką - krajem pionierów, kochających wolność, pragnących wspólnie kreować nową przestrzeń na zasadach społeczeństwa obywatelskiego i uznających, że ta przestrzeń to nasza ziemia obiecana.

Po pierwszych wyborach lokalnych w Słubfurcie powstał w 2009 roku „Parlament Słubfurcki”. Obecnie spotyka się on raz w tygodniu. Każdy, w nim uczestniczący, jest automatycznie radnym miejskim i ma głos. Parlamentarzyści stworzyli m.in. „Brücken Plac Mostowy” z bezpłatnym sklepem, ogrodem, gdzie odbywają się różne wydarzenia i festiwale. Każdy, kto uczestniczy w nich przez dłuższy czas, otrzymuje klucz. W Słubfurcie nie ma potrzeby ubiegania się o azyl. Ci, którzy przyjeżdżają, są natychmiast włączani i stają się członkami słubfurckiego parlamentu. Stworzyło to swego rodzaju laboratorium dla społeczeństwa przyszłości, w którym każdy należy do NAS. A NASI pochodzą z całego świata: z Afganistanu, Syrii, Kamerunu, Nigerii, Iranu, Sudanu, Ukrainy, Polski i Niemiec...



Spełnione marzenia

Kiedy zaczęliśmy w Słubfurcie w 1999 roku, Słubice i Frankfurt nad Odrą były jeszcze oddzielone zewnętrzną granicą UE. Rok 2004 był wielkim świętem. Polska przystąpiła do Unii Europejskiej, a w 2007 roku do strefy Schengen. I kontrole zniknęły całkowicie. Do tego czasu większość ludzi w Słubicach i Frankfurcie postrzegała nas jako dziwaków - i dla wielu nadal nimi jesteśmy. Patrząc jednak wstecz, rzeczywistość ostatnich 26 lat jest coraz bliższa naszemu marzeniu o transgranicznym, wspólnym mieście. Co najmniej 4 tysiące Polaków mieszka obecnie we Frankfurcie nad Odrą lub codziennie dojeżdża do pracy w Berlinie i z powrotem. Oba miasta coraz częściej świętują wspólnie. Festiwale takie jak „IbiRynT” czy „Transvocale” są naturalną częścią przestrzeni miejskiej po obu stronach Odry.

Centrum Europy znajduje się tutaj i w 36 innych europejskich miastach partnerskich. Jesteśmy awangardą Unii Europejskiej. Wciąż jednak musimy przekonywać do tego Warszawę, Berlin i Brukselę. W ośrodkach władzy podejmowane są krótkowzroczne decyzje, które stoją w sprzeczności z naszym europejskim współistnieniem tutaj, w Słubfurcie. Liczymy, że to się zmieni!

Tak 21 czerwca 1987 r. wygraliśmy Telewizyjny Turniej Miast

Słubice kontra Pisz

W okresie PRL rywalizacja słubiczan z mieszkańcami mazurskiego Pisz, w ramach kultowego Telewizyjnego Turnieju Miast dostarczyła mieszkańcom wielu wrażeń, a miastu rozgłosu.

Telewizyjny Turniej Miast, w założeniu jego twórców, miał propagować ideę zdrowej rywalizacji i przyciągać rzesze widzów przed ekrany telewizorów. Przy okazji producenci starali się pokazywać rozkwit kraju pod gospodarskim okiem lokalnej władzy. Wśród miast, których mieszkańcy stanęli ze sobą w szranki, były w czerwcu 1987 roku Słubice i Pisz.

Pospolite ruszenie

Główne role w przygotowanie odegrali w Słubicach I sekretarz KMIG Zbigniew Faliński jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego oraz Naczelnik Miasta i Gminy Juliusz Żwirak jako przewodniczący Sztabu Koordynacyjnego.

Szczegółowe kompetencje podzielono pomiędzy kilka zespołów, którymi pokierowali: Krystyna Chojnowska (przebieg czynów społecznych, wliczanych do punktacji Turnieju), Wanda Fiala (zbiórka pieniędzy za Narodowy Fundusz Pomocy Szkole), Alojzy Kinal (handel, gastronomia i baza hotelowa dla gości), Roman Kudryk (propaganda i oprawa artystyczna), Lucjan Szkodo (stroje i rekwizyty reprezentantów) oraz Tadeusz Wójtowicz (gospodarka komunalna).

Przy organizacji pomagało wiele osób i instytucji, m.in. żołnierze, funkcjonariusze MO, czy też pracownicy telekomunikacji przy placu Bohaterów. Przy późniejszym kolportażu cegiełek nieoceniona okazała się młodzież słubickich szkół, raz po raz zatrzymująca wjeżdżające do centrum miasta samochody. Według Tadeusza Wójtowicza w Słubicach zebrano wówczas 122 mln 433 tys. zł, a była to kwota porównywalna z rocznymi wydatkami Słubic w tamtym okresie i pozwalająca na dokończenie budowy Szkoły Podstawowej nr 1.

T. Wójtowicz wspomina dalej: „Na przygotowanie miasta do Turnieju (remonty, elewacje, parki itp.) otrzymano z budżetu wojewódzkiego ponad 10 razy więcej środków niż w poszczególnych latach poprzednich (...) Odnowiono dużo elewacji, które nie były odnawiane od wojny i ukazały się bardzo ładne elementy sztuki, normalnie przybrudzone i niezauważalne”.

Mieszkańcom zaśpiewała Violetta Villas

Na terenie miasta wystawiono w sumie aż trzy estrady: przy hotelu, przy pawilonach oraz tę główną przy Moście Przyjaźni, wzniesioną przez pracowników RSP Kunowice. Przejście graniczne pozostawało otwarte, za tym nie miały wyzwanie było zapewnienie bezpieczeństwa ruchu w okolicach mostu.

Jak można wyczytać w książce „Słubice 1945-1995” pod redakcją Marii Rutowskiej, z okazji udziału Słubic w Telewizyjnym Turnieju Miast bogatą ofertę kulturalną przygotował Słubicki Międzyorganizacyjny Ośrodek Kultury.

Inaugurację imprezy przy hotelu „Polonia” zaplanowano na niedzielę 21 czerwca o godz. 10, jednak plany te opóźnił padający deszcz. Pierwszy występ dały dwa zielonogórskie zespoły: „Bad in Bed” oraz Bigband „Mrowisko”. Na estradzie przy Pawilonach ruszyła parada orkiestry dętej i koncert ZSB z Zielonej Góry,

a potem trwał retransmitowany później w telewizji Turniej Rodzinny. Słubice wystawiły u siebie rodzinę Wysoczańskich i Górskich, zaś do Pisz wydelegowały rodziny Kołowieckich i Choinów (1 rezerwowa). W skład rodziny Kołowieckich wchodziła Helena oraz Jan wraz z synem Adamem i córką Iwoną, zaś w skład rodziny Choinów – Krystyna oraz Stefan wraz z córką Anią i synem Markiem.

Kolejny czas nagraniowy przy Moście Przyjaźni miał miejsce już późnym popołudniem, kiedy to odbył się Turniej Sprawności Zawodowej oraz Turniej Kulturalny.

O godz. 20 ruszyło ostatnie wejście nagraniowe, tj. Finał Turnieju Miast, a następnie – Finałowy Koncert Galowy. W obu koncertach galowych wystąpiło w sumie wielu utalentowanych artystów, m.in. Violetta Villas, Danuta Błażejczyk, Wojciech Gąsowski, Bogusław Mec.

Słubiczanie górą

Wśród odbytych konkurencji znalazły się m.in. rzucanie piłkami do kosza i wymiana opon na czas w Fiacie 125p.

Tadeusz Wójtowicz z łatwością wymienia nazwiska osób, biorących udział w poszczególnych konkurencjach:

- konkurs hydraulików – Zenon Banaśkiewicz i Łudzik z opiekunem Michałem Rosiakim;
- konkurs szycia – Krystyna i Stefan Choinowie z córką Anią, Helena i Jan Kołowiec;
- konkurs operatorów dźwigów budowlanych – Edward Stolarek i Władysław Zieliński;
- konkurs śmieciarek z opróżnianiem pojemników na śmieci na czas – Edward Cilak;
- konkurs rzutu piłką do kosza – bezkonkurencyjny Ryszard Wagner (100% skuteczności);
- konkurs montażu wiaty z elementów drewnianych pod kierownictwem Czesława Przewoźnego; montażyści – Władysław Sułek, Mieczysław Zygmunt, Bogusław Bagiński i Zdzisław Sternik;
- konkurs wymiany kół samochodowych na czas – ekipa z PEKAES: Kazimierz Mucha, Czesław Dzierniejko, dyrektor Andrzej Kaczkowski, Józef Romańczyk i Jan Wychudzik.

Ostatecznie górą w całej tej rywalizacji okazali się słubiczanie! W sobotę 27 czerwca trud wszystkich konkurencji zrekomensowała retransmisja w TVP 2, a tym samym nieoceniona ogólnopolska promocja całego miasta. Bezpośrednim skutkiem odbytego Turnieju było m.in. nadanie nazwy „ul. Piska” jednej z ulic łączącej ul. Wojska Polskiego z ul. Dzierżyńskiego (obecnie ul. Konstytucji 3 Maja). Ale nie tylko...

Imponująca lista fantów

Przy okazji Turnieju Miast zorganizowano w Słubicach loterię fantową, podczas której jeden los kosztował 500 zł. Autentyczność losów gwarantowała pieczęć „Miejski Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły nr 1 i nr 3 w Słubicach”.

Lista fantów w loterii wyglądała naprawdę imponująco. Według treści plakatów rozwieszonych na słubickich słupach ogłoszeniowych były to: pralki automatyczne i wirnikowe, wirówki

do bielizny, chłodziarki, zamrażarki, dywany, meble, żelazka, odkurzacze, maszyny do szycia, sokowirówki, roboty kuchenne, magnetofony, radioodbiorniki, telewizory czarno-białe i kolorowe, namioty turystyczne, prodyż, wędkę i kołowrotki, rowery, bezpłatna wycieczka do NRD, wczasy krajowe z 50% zniżką, narzuty, książki oraz karty wstępu na dyskoteki.

Zwycięskie losy można było zrealizować poprzez zakup „w miarę otrzymywanych dostaw” od 22 czerwca do 30 września 1987 r. w 11 placówkach na terenie miasta, tj. m.in. WPHW, BTM „Juventur”, „Cepelia”, GS „Samopomoc Chłopska”, PBP „Orbis”, PP „Dom Książki”, SMOK, Restauracja „Lubusz”, czy Gościniec „Staropolski” (lokal wzniesiony na terenie cmentarza żydowskiego przy ul. Transportowej).

Mistrz Gospodarności 1987 roku

W następnym roku znowu było głośno o Słubicach... Otóż w konkursie za rok 1987 Gmina Słubice otrzymała tytuł Krajowego Mistrza Gospodarności. Przy wyłanianiu laureata konkursu brano pod uwagę różnego



Do udziału w konkursie wymiany kół samochodowych na czas stanęła ekipa z PEKAESu: Kazimierz Mucha, Czesław Dzierniejko, dyrektor Andrzej Kaczkowski, Józef Romańczyk i Jan Wychudzik.

rodzaju kryteria dotyczące życia społecznego i gospodarczego, tj. m.in. gospodarka komunalna, oświata, kultura, sport, rolnictwo, handel, usługi i inne. Nie bez znaczenia pozostawały skala „czynów społecznych”, ogólna estetyka miasta i wielka promocja podczas Turnieju Miast. Wcześniej Słubice dwukrotnie otrzymywały tytuł wicemistrza – w 1978 oraz 1984 r.

Z wygraną w konkursie nierozwiewnie łączyła się nagroda pieniężna w wysokości bagatela 50 mln zł. Z tego też powodu na dzień 25 września 1988 r. Rada Narodowa Miasta i Gminy wy-

znaczyła termin referendum lokalnego, gdzie sami mieszkańcy mieli zdecydować o celu przeznaczenia tejże sumy. Do wyboru pozostawały trzy możliwości: rozbudowa słubickich szkół, budowa hali widowiskowo-sportowej albo budowa domu spokojnej starości. Większość słubiczan opowiedziała się wówczas za tą pierwszą propozycją.

Osiągnięcie Słubic doceniły również władze województwa gorzowskiego, dołączając do siebie 20 mln zł, więc wygrana pieniężna wyniosła de facto aż 70 mln zł!

Roland Semik,

współpraca Tadeusz Wójtowicz

ZEUS

USŁUGI POGRZEBOWE

MAREK RAŻNY

tel. 575 555 271 / 531 840 655 / e-mail: zeus.slubice@gmail.com

OSK Bolek i Lolek

zaprasza

na kurs prawa jazdy kat. B

Dogodne raty, elastyczne godziny jazdy, doświadczeni i cierpliwi instruktorzy.

Wykłady we wtorek i czwartek godz. 17,
UL. SŁOWACKIEGO 11 E w Słubicach.

tel. 509-076-999

Kalendarium historii Słubic od 1945 do 2025 roku

ROK 1945

20.02.1945: porozumienie o przejmowaniu administracji na Ziemiach Odzyskanych przez pełnomocników z rąk radzieckich komendantów wojennych;

23.04.1945: zajęcie Frankfurtu nad Odrą przez oddziały 69 Armii I Frontu Białoruskiego i 129 Orłowską Dywizję Pancerną;

27.04.1945: przybycie do Słubic Henryka Jastrzębskiego, kierującego 21-osobową grupą operacyjną PPR;

22.05.1945: decyzja pełnomocnika Okręgu Pomorze Zachodnie Leonarda Borkowicza w sprawie połączenia obwodu rypińskiego z prawobrzeżną częścią Frankfurtu nad Odrą (Słubicami);

24.05.1945: pierwszym burmistrzem Słubic został Henryk Jastrzębski

25.05.1945: faktyczne objęcie Dammvorstadt/Słubic przez polską administrację publiczną;

28.05.1945: oficjalne wydzielenie Słubic jako odrębnej jednostki terytorialnej; siedzibą Urzędu Miejskiego były kolejno: plac Wolności 5, ul. Mickiewicza 20 i ul. Jedności Robotniczej 12;obecnie ul. Akademicka 1

15.06.1945: decyzja pełnomocnika Okręgu Pomorze Zachodnie Leonarda Borkowicza o ustanowieniu Rypina (późniejszego Rzepina) siedzibą obwodu rypińskiego;

15/16.06.1945: początek akcji wysiedleńczej Niemców z obwodu rypińskiego z siedzibą w Słubicach;

21.06.1945: rozmowy nowej administracji Słubic z przedstawicielami Frankfurtu nad Odrą w sprawie zaopatrzenia Słubic w energię elektryczną;

30.06.1945: początek przesyłu energii elektrycznej z Frankfurtu nad Odrą do Słubic;

02.08.1945: zakończenie konferencji poczdamskiej; potwierdzenie rozdziału Słubic i Frankfurtu nad Odrą na rzece Odrze;

10.08.1945: komendantem wojennym Słubic został ppor. Józef Krupa (1902-1980);

28.08.1945: początek przepływu wody z Frankfurtu nad Odrą do Słubic; prowizoryczny rurociąg został pociągnięty pod drewnianym mostem tymczasowym na Odrze i funkcjonował do 3.07.1947;

09.1945: przeniesienie siedziby obwodu rypińskiego z Rypina do Słubic

01.09.1945: burmistrzem Słubic został Józef Mager z PPS i był nim do 26.05.1946;

01.10.1945: uchwała Miejskiej Rady Narodowej o nadaniu nazw ulic w Słubicach;

12.10.1945: początek pierwszego roku szkolnego w powojennej historii Słubic (dzisiejszy budynek Galerii „Jedynka”); zajęcia prowadziło troje nauczycieli: Stanisława Bojarowa, Eugenia Degórska i Józef Mager;

13.11.1945: do Słubic z posługą duszpasterską przybył ks. Edmund Łowiński (1914-1993);

12.12.1945: uruchomienie pierwszego sklepu USS „Pionier” przy placu Przyjaźni;

15.12.1945: powstanie Spółdzielni Pracy Przemysłu Spożywczego „Przyjaźń” w Słubicach;

ROK 1946

15.01.1946: przyjazd z Krakowa do Słubic sióstr zakonnych ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo;

03.03.1946: ponowne otwarcie po wojnie stadionu w Słubicach;

30.03.1946: opuszczenie Słubic przez radziecką jednostkę wojskową;

04.1946: osiedlenie się w Słubicach Zenona Szemisa (1902-1953), osobistego lekarza gen. Władysława Andersa; pacjentów przyjmował w domu przy Placu Przyjaźni 2;

05.1946: powstanie piekarni przy ul. Paderewskiego;

20.06.1946 otwarcie izby chorych i izby porodowej przy placu Przyjaźni 8;

28.06.1946: przemianowanie obwodu rzepińskiego z siedzibą w Słubicach w powiat rzepiński również z siedzibą w Słubicach;

10.08.1946: otwarcie żłobka w Słubicach

03.11.1946: konsekracja nowego kościoła pw. NMP Królowej Polski w dawnym domu strzeleckim przy ul. 1 Maja 31;

12.11.1946: rozporządzenie Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości; oficjalne nadanie nazwy miastu Słubice ze skutkiem od dnia 16.12.1946;

ROK 1947

03.07.1947: usamodzielnienie się Słubic od

Frankfurtu nad Odrą pod kątem zaopatrzenia miasta w wodę. Zdemontowanie prowizorycznego wodociągu pod mostem;

ROK 1948

09.07.1948: otwarcie Biblioteki Miejskiej w siedzibie Zarządu Miejskiego w Słubicach;

10.08.1948: uruchomienie żłobka

ROK 1949

uruchomienie Łaźni Miejskiej przy placu Wolności, działającej do 1976 r.;

22.07.1949: odsłonięcie Pomnika Braterstwa na placu Poległych (Bohaterów) w Słubicach; projekt pomnika przygotował architekt powiatowy Mieczysław Krajniak;

ROK 1952

likwidacja ochronki „Caritas” przy Placu Bohaterów 14 i powstanie pierwszego miejskiego przedszkola w Słubicach;

17.03.1952: początek sekcji piłki nożnej Klubu Sportowego „Ogniwo” w Słubicach;

powstanie Powiatowej Stacji Pogotowania Ratunkowego;

powołanie Powiatowego Zakładu Weterynaryjnego z powiatowym lekarzem weterynarii Zbigniewem Owadiukiem (do 1975);

ROK 1954

05.12.1954: pierwsze powszechne wybory do rad narodowych w PRL;

ROK 1957

utworzenie Powiatowego Domu Kultury (PDK) w Słubicach; pierwszym kierownikiem placówki był Stanisław Stefański (do 1960);

ROK 1958

powołanie Społecznego Komitetu Budowy Szpitala w Słubicach

ROK 1959

powstanie 2-oddziałowego przedszkola dla dzieci kobiet zatrudnionych w Spółdzielni Odzieżowej, znanej później jako Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Komes”

ROK 1961:

01.09.1961: otwarcie nowej Szkoły Podstawowej nr 2 i Liceum Ogólnokształcącego w Słubicach

ROK 1962:

25.11.1962: powstanie Słubickiego Towarzystwa Kultury

ROK 1972:

24.06.1972: wizyta I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, premiera PRL Piotr Jaroszewicza, I sekretarza KC SED Ericha Honeckera i premiera NRD Willi Stopha w Słubicach

ROK 1987:

21.08.1987: Telewizyjny Turniej Miast i rywalizacja Słubice-Pisz

ROK 1988:

02.10.1988: akt erekcyjny pod budowę kościoła pw. Ducha Świętego w Słubicach

ROK 1990:

08.11.1990: spotkanie premiera RP Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza RFN Helmuta Kohla w Słubicach poświęcone ostatecznemu kształtowi porozumienia otwierającego drogę do Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec

ROK 1996:

16.08.1996: wizyta premiera RP Włodzimierza Cimoszewicza w Słubicach

ROK 1997:

07.1997: powódź stulecia i pospolite ruszenie słubiczan przeciwko nadciągającej fali powodziowej

04.12.1997: wizyta premiera RP Jerzego Buzka i kanclerza RFN Helmuta Kohla w Słubicach

ROK 1998:

10.06.1998: otwarcie budynku głównego Collegium Polonicum, wspólnej placówki naukowo-badawczej UAM i Europejskiego Uniwersytetu Viadrina

ROK 1999:

01.01.1999: wskutek reformy administracyjnej Polski powstał powiat słubicki z siedzibą w Słubicach

01.09.1999: wizyta prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego i prezydenta RFN Johannes Rauh w Słubicach

ROK 2001:

01.02.2001: uroczyste otwarcie biblioteki Collegium Polonicum przy ul. Kościuszki w Słubicach

ROK 2004:

01.05.2004: wstąpienie Polski do UE, uroczystość na moście granicznym w Słubicach z udziałem ministra spraw zagranicznych RP Włodzimierza Cimoszewicza i ministra spraw zagranicznych RFN Joschki Fischera

18.10.2004: wizyta marszałka Sejmu RP Józefa Oleksego i przewodniczącego Bundestagu Wolfgang Thierse

ROK 2005:

Stefan Chmielewski, jeden z pierwszych mieszkańców miasta, który zakładał w Słubicach polską administrację, został wyróżniony tytułem Honorowego Obywatela Słubic. W czasie prowadzenia wydziału wojskowości był odpowiedzialny za zadania związane z rozminowywaniem terenu wokół Słubic, a także z przeprowadzeniem ekshumacji tymczasowych cmentarzy wojennych na terenie całego powiatu, w tym z przemieszczeniem grobów na wyznaczone cmentarze w Cybince i Rzepinie. Do 1981 roku kierował Wydziałem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Słubicach, a także pracami na rzecz odbudowy osiedla tzw. Małej Moskwy. Uczestniczył w tworzeniu Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Miał swój niemały wkład w porozumienie z ówczesną Niemiecką Republiką Demokratyczną w dostawie gazu przewodowego do Słubic oraz wody pitnej w początkowym okresie powojennym. Odpowiadał też za porządkowanie miasta ze zniszczeń wojennych i rekultywację terenów porzobiórkowych. Jego dokumenty źródłowe stanowiły podstawę do spisania w Monografii Słubic początków dziejów administracji na terenie gminy.

Tytuł Honorowego Obywatela Słubic dla Henryka Rączkowskiego, który przez 20 lat przewodniczył słubickiemu oddziałowi Polskiego Związku Niewidomych. W 1999 roku został współtwórcą Polsko-Niemieckiej Akademii Seniorów, jedynego w swoim rodzaju przedsięwzięcia w Europie z obszaru kształcenia osób w okresie trzeciego wieku. Przez wiele lat był prezesem tej akademii. Wielokrotnie nagradzono go za zaangażowanie na rzecz polsko-niemieckiego pojednania.

ROK 2006

Stanisław Ciecierski — historyk, burmistrz Słubic w latach 1998-2002. Pośmiertnie uzyskał tytuł Honorowego Obywatela Słubic.

ROK 2007:

10.01.2007: wielki pożar bazaru u zbiegu ul. Kupieckiej i ul. Sportowej w Słubicach

21.12.2007: wejście Polski do strefy Schengen, zniesienie regularnych kontroli granicznych na mostach w Słubicach i Świecku

ROK 2008:

Tytuł Honorowego Obywatela Słubic dla prof. Gesine Schwan, która w latach 1999-2008 była prezydentem Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Była członkiem Rady Fundacji na Rzecz Collegium Polonicum oraz pełnomocnikiem rządu niemieckiego ds. stosunków z Polską. Dwukrotnie, w latach 2004 i 2009, ubiegała się o prezydenturę Niemiec.

17.10.2008: umowa o partnerstwie Słubic z m. Szostka na Ukrainie

ROK 2010:

03.11.2010: wizyta ministra spraw zagranicznych RP Radosław Sikorskiego i ministra spraw zagranicznych RFN Guido Westerwelle

Rada Miejska nadała Tadeuszowi Mazowieckiemu tytuł Honorowego Obywatela Słubic. Rok wcześniej został Laureatem Nagrody Viadriny, przyznanej przez Europejski Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą za wkład w polsko-niemieckie pojednanie. Rok później W Słubicach, na ścianie restauracji przy placu Przyjaźni, znajduje się tablica upamiętniająca jego spotkanie w tym miejscu. 8 listopada 1990 roku, jako ówczesny premier Polski, rozmawiał tu z kanclerzem Niemiec Helmutem Kohlem m.in. o ostatecznym kształcie

porozumienia otwierającego drogę do Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec.

Michael Kurzwelly — artysta-plastyk, twórca Słubfurta i jego obywatel, współtwórca Nowej Ameriki został uhonorowany przez Radę Miejską w Słubicach tytułem Ambasadora Słubic.

ROK 2011:

22.10.2011: uroczyste otwarcie bazaru miejskiego u zbiegu ul. Kupieckiej i ul. Sportowej w Słubicach po wielkim pożarze z 2007 r.

28.10.2011: wizyta przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka w Słubicach

ROK 2012:

29.11.2012: uchwała RM w Słubicach o nadaniu honorowego obywatelstwa Słubic Weronice Sebastianowicz, przewodniczącej Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi

09.12.2012: uruchomienie transgranicznego połączenia autobusowego między Słubicami i Frankfurtem nad Odrą

ROK 2013:

18.10.2013: wizyta prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i prezydenta RFN Joachima Gaucka

ROK 2014:

22.11.2014: odsłonięcie na placu Frankfurckim w Słubicach pierwszego i jak dotąd jedynego na świecie pomnika Wikipedii

Krystyna Moczydłowska, działaczka społeczna, która przez 18 lat była prezeską słubickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Walki z Kacectwem, otrzymała pośmiertnie Tytuł Honorowego Obywatela Słubic.

Rada Miejska w Słubicach przyznała tytuły Ambasadora Słubic. Otrzymali je m.in. Marcin Kiedrowicz, pomysłodawca portalu internetowego Słubice24.pl działającego od 2006 roku i jego współtwórca, Mariusz Konopka — absolwent Szkoły Filmowej we Wrocławiu. W 2000 roku założył telewizję Horyzont TV Słubice, której działalność wyszła daleko poza ramy kanału lokalnego. Rok później stworzył m.in. portal muzyczny Nyska TV i Metropoliska TV w Berlinie. Producent filmów fabularnych, dokumentalnych i reklamowych emitowanych m.in. w Canal+ czy Planet+. Zdobywca wielu prestiżowych nagród oraz Anna Panek-Kusz — absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, twórca i kurator słubickiej Galerii OKNO, która od 2010 roku współtworzy Międzynarodowy Festiwal Nowej Sztuki lAbiRynT. Jej rolę w kształtowaniu kultury na pograniczu polsko-niemieckim docenił m.in. Land Brandenburgia, przyznając jej w 2014 roku Order Zasługi Kraju Związkowego Brandenburgia, jedno z najważniejszych odznaczeń niemieckich.

ROK 2017:

27.04.2017: uchwała RM w Słubicach o nadaniu honorowego obywatelstwa Słubic Łukaszowi Fabiańskiemu, bramkarzowi reprezentacji Polski w piłce nożnej

ROK 2018:

17.09.2018: uroczyste odsłonięcie Pomnika Pamięci Zesłańcom Sybiru przy placu Sybiraków w Słubicach

31.07.2018: pożar dachu i dużej auli Collegium Polonicum w Słubicach

ROK 2019:

08.04.2019: wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy w Słubicach

ROK 2021:

13.01.2021: śmierć ks. kanonika Józefa Zadzornego, wieloletniego proboszcza parafii pw. Ducha Świętego w Słubicach

ROK 2023:

12.05.2023: wizyta marszałka Senatu RP prof. Tomasza Grodzkiego w Słubicach

ROK 2024:

01.05.2024: 20-lecie wstąpienia Polski do UE, wizyta ministra spraw zagranicznych RP Radosława Sikorskiego i ministra spraw zagranicznych RFN Annaleny Baerbock

07.05.2024: Marzena Śłodownik zaprzysiężona na burmistrza Słubic, pierwsza kobieta na tym stanowisku w historii miasta.

Kalendarium przygotował: Roland Semik